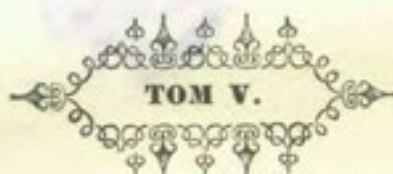


POEZYJE

BRUNONA HRABI KICIŃSKIEGO.

CZĘŚCIĄ PRZEKŁADANE, CZĘŚCIĄ ORYGINALNE

W XII. TOMACH.



WARSZAWA,

W Drukarni przy ulicy Rymarskiej N. 743.

1841.

I 15224

Poezye Brunona hrabi Kicińskiego - Tom V/Całość

Bruno Kiciński



Warszawa, 1841

Pobrano z Wikiźródła dnia 27 stycznia 2026

P O E Z Y E
BRUNONA HRABI
KICIŃSKIEGO,

CZĘŚCIĄ PRZEKŁADANE, CZĘŚCIĄ ORYGINALNE

W XII. TOMACH. [\[1\]](#)

TOM V.

WARSZAWA,

W DRUKARNI PRZY ULICY RYMARSKIEJ N. 743.

1841.

DO
**FRYDERYKA HRABI
SKARBKA**

DWUDZIEŚTO KILKO LETNIEGO PRZYJACIELA
Poświęcając Mu

PRZEKŁADY Z POETÓW GRECKICH.



Europejskiej sławy Publicysto!
O ty! co w nauk niejednym zawodzie,^[2]
Lubiłeś mowę kształcić macierzystą,
I światło prawdy szerzyć w własnym rodzie,
Miłością ludzi przenikniony czystą,
Czy gdy zepsucie chcesz stłumić w zarodzie,
I dziatki siłą twojego urzędu^[3],
Na drogę cnoty wyprowadzasz z błędu:

Czy gdy praw wyrok słuszny acz surowy;
Skarci zbrodniarza czyny lub zamiary,
Ty i dla winnych litość czuć gotowy,
Schodzisz, w więzienia, skazanym na kary
Losu chcesz ulżyć, osłodzić okowy,
Nieść z ich poprawą moralności dary.
Troskliwość twoja wsparcia ich niezwleka
Nawet w przestępcy uznajesz człowieka.

Tak gdy Cię zdoła ludzkość i nauka,
Wchodzisz w rząd synów drogich naszój ziemi.
Twojego światła obcy nawet szuka^[4],
A my się pyszniem owocami Twemi,
Nieść chwałę swoim jak to trudna sztuka!
Przyjm więc hołd, słowa skreślony szczeremi,
Z pochlebców tłumem nigdy się nie bratam
Ale zasłudze chętnie wianki splatam.

Bruno hr. Kiciński.

ANTOLOGIA

G r e c k a.

PRZEDMOWA.

Ten pierwszy tom Antologii Greckiej w przekładzie moim zawiera poezyje Prawodawcy: Solona, Filozofa Pitagoresa, Erynny, Bakchylidesa, Safony, Alceusza, Anakreona, Biona i Moscha. Nie dla chluby z wierności przekładu, ale dla ułatwienia sposobności nabycia siedmiu na początku wyliczonych Poetów, których oryginały w handlu księgarskim nie znajdują się, daję text grecki obok mego tłumaczenia, a razem daję krótką wiadomość o życiu i pismach tychże. W następujących oddziałach umieszczają się mające przekłady innych poetów Greckich, już będą bez textu greckiego drukowane. [\[5\]](#)

POECI GRECCY.

- | | | |
|----------------|-------------------------------|---|
| 1. Solon | żył na 594 lat p. Chrystusem. | |
| 2. Pytagoras | „ 584 | „ |
| 3. Anakreon | „ 559 | „ |
| 4. Safo | „ 540 | „ |
| 5. Alceusz | „ 540 | „ |
| 6. Erynnna | „ 540 | „ |
| 7. Bakchylides | „ 450 | „ |
| 8. Arystoteles | „ 384 | „ |
| 9. Bion | „ 277 | „ |
| 10. Moschus | „ 277 | „ |

S O L O N A

POZOSTAŁE POEZYJE.

O ŻYCIU I PISMACH SOLONA.

Solon jeden z tak nazwanych siedmiu mędrców Greckich, a razem Prawodawca Ateński żył na lat 594 przed Chrystusem. Był z krwi Królów Ateńskich bo pochodził od Kodrusa. Że niebył majętnym, zajmował się w młodym wieku handlem. W podróżach swoich nabył wiele wiadomości, które pomagały do rozwinięcia się jego poetycznego talentu. Obyczaje miał łagodne, sposób obejścia się ujmujący, lubił uciechy przyzwoite, a choć nieobojętny na dostatki, wolnym był jednak od łakomstwa. Powszechnie poważany w Atenach, zjednał sobie znaczny wpływ w sprawach publicznych. Z jego powodu skarano Cyreńczyków za skażenie świątyni w Delfach, z jego namowy sprowadzono Epimenidesa z Krety dla ułagodzenia obyczajów Ateńskich przez religijne wrażenia. Plutarch utrzymuje że Solon używał Epimenidesa do rozszerzenia praw swoich. Solon tak był przywiązany do kraju swego, że nawet z narażeniem własnego życia skłonił Ateńczyków do uzyskania straconej Salaminy. Gdy bowiem to miasto przez mieszkańców Megary zostało zdobyte, a wszystkie usiłowania Ateńczyków o odebranie go okazały się

bezsukuteczniemi, zapadła uchwała ludu zakazująca pod karą śmierci wspomnieć o odzyskaniu tego miasta. Solon napisał Elegję w której w najżywszych wyrazach wyrzucał tchórzostwo Ateńczykom, udał że ma pomieszanie zmysłów i z największym zapalem odczytał tę poezję zgromadzonemu ludowi. Wrażenie zrządzone tą elegją wzmógł Pizystrat, przymówieniem się własnym tak skutecznym, iż uchwalono wojnę której kierunek Solonowi i Pizystratowi powierzono. Za ich odwagą i męstwem zdobyto Salamis i wcielono ją do Rzeczypospolitej Ateńskiej. Teraz byłoby łatwo Solonowi zostać panem Aten, ale wszelkimi podszeptami i namowami stale pogardził, przekonany iż uszczęśliwienie swoich współobywateli i zaprowadzenie nowej zbawienniej formy rządu zjedna mu większą i trwalszą chwałę w potomności. Ostre i krwawe prawa Drakona niemogły zaradzić nieszczęściu Aten. Liczne stronnictwa szarpały ten kraj, usiłując wzajemnie pognać i zniszczyć inne. Lud prosty był prawie poddanym bogatszych, którzy się z nim najokrutniej obchodzili. Znakomitsi przymuszali dłużników swoich do uprawiania roli jakby byli ich poddanymi, do zaprzędania w niewolę własnych dzieci. Takie postępowanie wyludniało Ateny, bo ubożsi opuszczali swoją ojczyznę. Co większa bogatsi łupili bezskarnie skarb i świątynie. Uznano powszechnie potrzebę lepszej zasadniczej ustawy, a wszelkie stronnictwa kochając i poważając Solona powierzyły mu urząd Archonta, i upoważniły go do napisania praw

nowych. Solon zniósł prawa Drakona, okrzesał długi, tak że te do wypłaty snadniejszemi się stały. Lubo z początku i bogaci i ubodzy obrazili się, bo bogaci chcieli wszystkiego, a ubodzy równego podziału pól, jednakże wkrótce uznano potrzebę i roztropność urzędów Solona. Zakazał na wieczne czasy zaprzędawania siebie lub dzieci w niewolę. Główną podstawą ustaw jego było, że w ogólnem zebraniu ludu spoczywała najwyższa władza i prawo zawierania pokoju i wydawania wojen, potwierdzania i znoszenia przymierzy, obierania i zrzucania urzędników, stanowienia i zmieniania praw. Sądownictwo rozdzielił między lud i sądy. Przestępstwa publiczne karał Areopag, spory prywatne rozstrzygały trybunały wybierane większością głosów. Rozdzielił obywateli na 4 klasy, do trzech pierwszych policzył bogatszych w miarę ich majątku, czwartą klasę stanowili ci co niemieli żadnego. Tacy byli wyłączeni od urzędów publicznych, mieli jednak udział w ogólném zebraniu ludu. To ustanowienie obudziło w uboższych pracę i pilność dla dostąpienia praw których byli pozbawieni; stawało się powodem, że urzęda obejmowali sami znakomitsi, a że urzędnik miał tylko zaszczyt bez dochodu, położoną została tama chciwości, a niegodni nie mogli starać się o urzęda. Dla tym większego pobudzenia ubogich do pracy, przekazał Areopagowi obowiązek karania próżniaków, i uwolnił od powinności żywienia rodziców, tych synów których rodzice niewyuczyli użytecznego rzemiosła. Przewagę ludu

złagodził władzę Areopagu i Wielko-Rady. Dla zapobieżenia powiększaniu się liczby ubogich utrudził cudzoziemcom nabywanie praw obywatelstwa. Marnotrawcom i rozpustnikom zabronił przemawiać do ludu; a tym sposobem oddalił ich od urzędowania. Przekupstwo karał śmiercią lub utratą czci. Podobnież karany był śmiercią każdy kto uwiódł osobę wolnego stanu. Kobięta łamiąca wiarę mężowi wyłączoną była od zabaw publicznych. Oznaczył godziny nauk dla młodzieży. Obcym wzbronił wstępu do Gimnazjów, a kto niebył w stanie posyłania dzieci do szkoły, to zniewolony był kazać ich uczyć rzemiosła.

Po nadaniu tych praw wyjednał sobie Solon pozwolenie oddalenia się na lat dziesięć z Aten i wymógł na Ateńczykach przysięgę że do jego powrotu ustaw niezmienią. Zwiedził w tym czasie Egipt, Krete, Cypr, Lidję, i wiele miast właściwej Grecyi. Krezusowi Królowi Lidji dał naukę, której później ocalenie życia swego był winien. Po dziesięciu latach wróciwszy do Aten, przyjęty był z oznakami najwyższego uszanowania, wszystkie stronnictwa obrały go za rozjemcę w swoich sporach. Najbardziej poważał Pizystrata, ale poznawszy że ten zamyśla narzucić się na władcę Ateńczykom, niemogąc tego odwrócić porzucił Ateny. Niedługo żył na tém dobrowolném wygnaniu; umarł w 80 roku życia swego, a w drugim r. 55 Olimpjadi życie Solona za starożytnych opisał Plutarch i Dijogenes Laercyusz. Z poezyi jego te tylko pozostały których tu udzielam.

Γ Ν Ω Μ Ι Κ Α

ZDANIA
POZOSTAŁE Z ELEGJI
SOŁONA.

I.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Pamięci i Jowisza Olimpskiego córzy!
O Muzy, błagań moich wysłuchajcie z góry.
Od Bogów nieśmiertelnych szczęście mi uproście
I dobrą dla mnie sławę między ludem głoście.
Niech miły przyjaciołom, wrogom będę srogi;
Dla pierwszych czci przedmiotem a dla drugich trwogi.

Chcę mieć skarby lecz tylko w sposób jak się godzi
Bo wprost za każdą winą sprawiedliwość chodzi.

Bogactwa z łaski Bogów lub zyskane pracą,
Z pnia aż do wierzchu trwałe nigdy się nie tracą,
Lecz nabyte niesłusznie, lub nazbyt namiętne,
Łatwo marnieją, nikną i nie idą chętnie.
Nieszczęść dozna, kto głosu słuszności nie słucha,
Z razu mała iskierka wnet ogniem wybucha,
I pochłonie co krzywdą nabytém zostanie;
Bo krzywd cudzych niemogą utrwalić niebianie.
Jowisz wszystkim rozrządza, a jak niespodzianie,
Rospraszają się chmury skoro wiatr nastanie;
Jak tenże wiatr aż do dna wzrusza głębie morza,
I na rodzajnej ziemi wzniosłe niszczy zboża.
To raz wiecznego Bogów dosięga siedliska,
To znów lubą pogodą mile świata błyska,
Tak że cały krąg słońca ziemi się objawi,
I ani jednej chmury w górze nie zostawi.

Takim jest w zemście Jowisz. Lecz gniew tego Boga
Nie jest gniewem człowieka; kara jego sroga,

Czasem długo się wstrzyma, jednak nieominie,
I w przeznaczonój dotknie zbrodniarza godzinie,
Jednego zaraz karci, drugich w późnym czasie;
Ów od wyroków długo zapomnianym zda się,
Jednak przy końcu kara za występkiem biegnie,
I długo od niej wolny wręście jój ulegnie.
My ludzie źli czy dobrzy, wszyscy własne wzajem,
Przymioty i zalety za dobre uznajem,
Dopiero po nieszczęściu łązy się marne leją,
Nad cierpko i zawodnie łudzącą nadzieją.

Ten lubo mu chorobą wyniszcza się ciało,
Jednakże w uzdrowienie ufa nazbyt śmiało,
Ten choć jest bojaźliwy, sam mężnym się głosi,
Ów brzydki, nad urodą własną się unosi,
Ten choć mu nieszczęśliwe dokucza ubóstwo,
Rozumie zaślepiony że ma skarbów mnóstwo.
Każdy dąży gdzie indziej. Ocean fałszywy,
Pruje tamten okrętem, marnych zysków chciwy,
I po rybnych go morzach wiatr zdradziecki pędzi,
Nigdy własnego zdrowia i życia nieszczędzi.

Inny z gęstych zarośli rolę wydobywa,
Całym jego zajęciem jest płużycy krzywa.
Ten żyje z sztuk Minerwy; Wulkana kowadło,
Dzierżąc drugi, swym młotem kuje sobie jadło.

Inni, Muz Olimpijskich zbogaceni łaską,
Czoło wieńczą przyjemnej mądrości przepaską.
W tamtego wlał Apollo święte czucie wieszczą,
On czytając w przyszłości ludziom ją obwieszcza.
Z nim rozmawiają Bogi; ztąd ta moc mu służy,
Że przeznaczenia wolę niedościgłą wróży.

Inni trudnią się sztuką lekarską Peona,
Lecz nieraz ich nauka bywa zawiedziona;
Nieraz bólowi łagodne lekarstwo nie sprzyja,
I choroba się z lekkiej słabości wywija;
A przy drugich przeciwny skutek się objawia,
Bo proste rąk dotknięcie niekiedy uzdrawia.
Złe i dobrze śmiertelni wszystko z losu mamy,
I działaniu Przedwiecznych niepołożem tamy.
Przeznaczenie jest różne; nieznajdą się tacy,
Coby przejrżeli koniec przy zaczęciu pracy,

Nie jeden od początku rzecz prowadzi składnie
A z niebaczości, szkodzie w jej ciągu popadnie;
Drudzy źle rzeczy biorą, ale Bogów wsparcie
Z gotowego nieszczęścia wznosi ich otwarcie.
Łakomstwu niema kresu. Ten z ludzi najrzadszym
Który będąc bogatym, nie chce być bogatszym.
Wszyscy chcą więcej. Któż ich nasycić jest w stanie?
Wilczą chciwość w człowieka przeleli niebianie;
Ztąd się rodzi występki, a Jowisza siła
Za każde przewinienie, inną karę zsyła.

II.

O ŻYCIU ŻE JEST KRÓTKIE.

O ludzie! do szczęśliwych wy się nieliczycie,
A każdy z was narzeka na zbyt krótkie życie.

III.

O SMUTKU.

Niech umrę żałowany, niech na moim grobie,
Przyjaciele zapłaczą i westchną w żałobie.

IV.

INNE UŁAMKI.

Z chmur rodzi się grad z śniegiem; błyskawicy łuna
I grzmot, z trzaskającego powstają pioruna.
Wiatry wzdymają morze, które bez ich boju

Błogiego by na zawsze użyło pokoju.
Zbyt możni niszczą kraje, a jednego władza,
Na nieroztropny naród niewolę sprowadza;
Dałem zatem ludowi władzę jak przystało,
By każdego zachować cześć i własność całą;
Tych co z skarbów i władzy byli zbyt dumnemi
Ukróciłem iż szkodzić nie mogli swój ziemi,
Równie jednych jak drugich okryła praw tarcza,
I dziś władz równowaga każdemu wystarcza.

V.

Ty Solenom^[6] szczęśliwie w długie lata panuj,
I w tém mieście Ateny i krew naszą szanuj;
A mnie na lekkiój nawie wziętego z ostrowia,
Strojna w fijołki Cyprys niech użyczy zdrowia.
Wdzięczna tu wystawionych przezemnie ołtarzy,
Niech mnie błogim do domu powrotem obdarzy.

VI.

Jeśliście złe, za wasze wycierpieli winy,
Nieprzypisujcie nigdy Bogom ich przyczyny;
Zbytnią władzę niektórym dawszy z własnej woli,
Dziś słusznie ostrój ciężar dźwigacie niedoli.
Pomnijcie że lis każdy własnym stąpa śladem,
Ale wy już gnuśności nasiękliście jadem.
Łudzicie się człowieka wymownemi słowy,
A uchodzi baczności zamiar jego mowy.

VII.

Czym szalał, czas okaże; mało dni przeminie
A prawda słów mych wieszczych na wierzch wam
wypłynie.

VIII.

Nigdy gród nasz nie runie z przeznaczenia woli,
I Bogowie i Jowisz ledz mu niepozwoli;
Bo córa Ojca Bogów w potomność daleką,
Pallada wielkomyślną broni go opieką.

.
Pospolite nieszczęście każdego dotyka,
Najsilniejsze podwoje na roscież odmyka,
Wysokie mury przejdzie, każdego dogoni,
Czy się w zakątku skryje, czyli w łożu schroni,
Od tych klęsk was przestrzegam Ateńscy mieszkańce,
Przewrotnością je waszą ściągniecie za szańce,
Prawość z umiarkowaniem wszystko dobre rodzi,
Od niesłuszności prawo jedne lud odwodzi,

Prawo gorycz złagodzić, smutek gasić umieć,
Prawo nasienie złego, już w zarodzie stłumi.
Wzniosłe dzieła nagradza, błędny sąd poprawia
Szpetne bunty wstrzymuje, i karci besprawia,

I żółć pieniaczą skraca. Tak ustaw rozsądek
Zaręcza ludziom własność i cześć i porządek.

IX.

Jest-to w naturze ludzi, że zbytnia obfitość,
Rodzi niesprawiedliwość, i niechęć i sytość.

X.

Niedorosły chłopczyna wygląda jak dziecko,
Nim mu wywiedzie zęby pierwsze siedmioletnie,
A który drugie siedem lat przeżyje, taki
Już bliskiej dorosłości okazuje znaki;

Po trzeciem siedmioletniu rozrasta się młody,
I meszek obsypuje młodzieńcze jagody,

Lecz czwarte siedmioletnie jest zwykle najlepšíem
Mężczyzna wtedy męstwem celuje najkrzepszým,
W piątym już mąż dojrzały w ślubny wchodzi związek,
I wychowania dzieci bierze obowiązek,
W szóstém doskonałości pragnie najgoręcej,
A czynów lekkomyślnych niepopęlni więcéj,
W siódmém on siedmioletniu jaśniej wymową,
W ósmym jasnym rozsądkiem i nauką zdrową,
W dziewiątym czynny jeszcze, lecz już mniej ochoty
Ma do nauk, wymowy i do męskiej cnoty,
Kto nakoniec dziesiąte skończy siedmioletnie,
Czas pomyśleć o śmierci, a przestać o świecie.

XI.

O B O G U.

Bóg jest Królem i panem, on nad wszystkiém włada
Żaden śmiertelny takiej władzy nieposiada.

XII.

Myśl Bogów jest dla wszystkich ludzi utajoną.

XIII.

Do Boga Króla Królów wznosmy modły stałe,
O pomyślność praw naszych i wieczną ich chwałę.

XIV.

Miły dar niesie Bachus i Cyprydy synek,
Ale Muzy nam trwalszy niosą upominek.

XV.

Im się bardziej starzeję tém się więcej uczę.

P I T A G O R E S A

POZOSTAŁE POEZYJE.

O ŻYCIU I PISMACH PITAGORESA.

Pitagoras stawny w Starożytności mędrzec grecki, podług powszechnego mniemania urodził się w Samos. Ojciec jego kupiec Mnezarchos, pochodził z Tyru, ale otrzymał prawo obywatelstwa w Samos i osiadł tamże. Rok urodzenia Pitagoresa naznaczają na 584 lat przed Chrystusem. Pierwsze nauki pobierał od Kreofila w Samos; potem udał się do wyspy Scyros, i był aż do śmierci Ferecydesa uczniem jego. Zwiedził Milet, gdzie miał słuchać Talesa i Anaxymandra. Podług wszelkiego podobieństwa, udał się ztamtąd do Egiptu, dokąd miał listy polecające od Polikratesa władcy Samos, do Egipskiego Króla Amazysa dla korzystania z nauk kapłanów Egipskich. Z Heliopolis odesłano go do Memfis, z tamtąd do Teb. Tam kapłani chcąc go zniechęcić poddali go najostrzejszym próbom. Wytrwał w nich, zyskał ich zaufanie i do najtajniejszych nauk został przypuszczony. Dwadzieścia dwa lat przebył w Egipcie, udał się na Wschód, poznał Perskich i Chaldejskich Magów i Indyjskich Gimnozofistów. Po powrocie do kraju, założył szkołę w Samos, i nauki swoje wykładał w symbolach na sposób Egipski;

niemógł jednakże zyskać sobie słuchaczy. Później zwiedził Delos i wyspę Kretę, na której kapłani Cybeli, pokazali mu grotę na Idzie, niegdyś kolebkę Jowisza. Tam zapoznał się z Epimenidesem który się chełpił obcowaniem z Bóstwem i darem przepowiadania. Epimenides obeznał go z mistrzami greckiej wiary. Pierwszy Pitagores nazwał się filozofem, to jest miłośnikiem mądrości mówiąc że nazwisko Sophos czyli mędrca, Bogu tylko przystoi. Po drugim powrocie do Ojczyzny powiodło mu się szczęśliwie, założył szkołę filozoficzną, wzniósł gmach wielki w szkole i tam z urokiem Bóstwa uczył zasad moralności, a to w taki sposób, iż nie tylko ściągał uwagę ale i nauczał. Większą część dnia przebywał z zaufanymi przyjaciółmi swymi i stałymi uczniami w grocie, w której pod formą tajemniczą, filozofję wykladał. Nauki jego zdawały się być wyrocznią Bogów a tajemnicza świętość którą się otaczał, ściągała mu mnóstwo słuchaczy. Niewiadomo z jakiej przyczyny przeniósł się później do Krotony, której mieszkańcy byli osławieni ze złych obyczajów. Jednakże wpływ Pitagoresa dał się wnet i im uczuć. Trzeźwość i skromność zajęły miejsce rozpusty i zepsucia. Sześćset mieszkańców Krotony poddało się najostrzejszym przepisom karności, i złożyli cały majątek na wspólne potrzeby, dwatysiące innych wpisało się w poczet uczniów. Uczył Pitagores i po innych miastach włoskich i tysiące ludzi łączyło się do niego czcząc go za Bóstwo. Lecz gdy później objawił dążność wprowadzenia ulepszeń w formach rządu

ściągnął na siebie prześladowanie, musiał się udać do Metapontu, ale gdy i tam nieprzyjaciele nastawiali na jego życie schronił się do świątyni Muz, w której miał umrzeć z głodu w 80 roku życia swego. Po śmierci wystawili mu uczniowie posągi i czcili jak nad ludzką istotę. Za życia okazywał się Pitagoras zawsze w białej szacie z długą spływającą brodą; jak niektórzy zaręczają miał nosić złotą koronę na głowie. Powierzchnowość miał poważną, dostojną i rozkazującą, a na twarzy niewidać było nigdy śladu namiętności. Nigdy nie jadał mięsa, przestawał na pokarmach roślinnych, jednego tylko bobu nie jadł. Te przymioty nadawały mu przed ludem powagę i znaczenie istoty nieśmiertelnej. Dla zachęcenia do stanu małżeńskiego sam pojął żonę, z którą miał dwóch synów: Telangesa i Menezarcha. Wybrani słuchacze zwali się uczniami jego i musieli się poddać ciężkiej karności. Uczniowie jego musieli nosić najskromniejsze szaty, zachowywać najwyższą czystość i prostotę w obyczajach. Niektórym nakazywał dwa lata milczenia, niektórym nawet całe pięć lat. Tym sposobem zabezpieczał się od natrętnej ciekawości i sprzeczenia się. Oddzielony od uczniów zasłoną, udzielał im nauk swoich jako zdania niemyślne. Znane słowo: „On to mówił” po grecku αὐτός ἐφα wystarczyło uczniom jego za dowód. Który z uczniów przebył ciernistą drogę prób, ten dopiero mógł się cieszyć obliczem mistrza. Kogo zraziła przeciwność, temu wrócono co wniósł do ogólnej kassy, obchodzono po nim żałobne nabożeństwo, wystawiono grób jakby

umarłemu, i już o nim nie wspomniano więcej. Osoby przypuszczone do jego tajemnic, musiały przysięgać na sekret. Po znacznych dopiero postępach w matematyce, powoli wykładał im inne nauki, wprowadzał ich do zgłębienia natury, zbadania pierwszych przyczyn świata, do poznania Boga. Następnie w miarę ich skłonności i zdadności uczył ich gospodarstwa, polityki, filozofji i sztuki rządzenia.

Sposób życia Pitagorejczyków był następujący: Blisko sześciuset ich żyło w jednym wielkim gmachu, z żonami i dziećmi swemi i składali jedną familją zachowując najdoskonalszą zgodę i porządek. Zrana rozkładano pracę na cały dzień, a w wieczór rozważano jej skutki. Wstawali przed wschodem stolica dla uczczenia go, czytano potem wiersze Homera i innych poetów dla wzniesienia ducha, poczem kilka godzin poświęcano ważnym pracom i zatrudnieniom, dalej następowała godzina rozmowy. Przed samem południem zajmowano się ćwiczeniami gimnastycznymi. — Objad składał się po większej części z chleba z miodem. Jedynym napojem była woda. Resztę dnia poświęcano publicznym i domowym zatrudnieniom, kąpeli i obrządkom religijnym.

Po zgonie Pitagoresa uczniowie jego Lizys i Archipos uznali potrzebę uporządkowania systematycznego nauk swego mistrza dla wydarcia ich zapomnieniu; zawsze jednakże zachowano największą tajemnicę, nakoniec kupił Plato rękopism o filozofji Pitagoresa, jednakże wiadomości w tym rękopiśmie

niemogą być uważane za zupełnie dokładne. Treść ich była następująca:

Celem filozofji miało być: uwolnienie ducha od wszelkich przeszkód tamujących postęp jego ku doskonałości, wzniesienie go do zastanawiania się nad niezmiennymi prawdami, nad poznaniem Boga i nieśmiertelnością duszy. Takie poznanie musiało stopniowo tylko postępować z powodu nawyknienia naszego do zmysłowości. Za pierwszy stopień do mądrości uznawał Pitagores matematykę, z przyczyny że ta rozważa przedmioty mieszczące się między zmysłowością i umysłowością, a zatem najzręczniejsz zniwala ducha do rozważania. Dalsza nauka Pitagoresa, w której pod wyrazem liczb uzmysławia wyobrażenia pierwszych postaci natury, dotąd dokładnie wyjaśnioną być nie mogła, bo niewiadomo istotnie jakie wyobrażenia do liczb przywiązywał. Plato daje wykład ale dość ciemny, przynajmniej dla terażniejszych. Plato mówi że Monas czyli jedność wyobrażała podstawę liczb i źródło wielkości. Duas czyli podwójność, uważano za powód wzrostu i podziału, że Trias czyli potrójność złożona z Monas i Duas ma udział natury obojga, że Tetras czyli poczworność miała być liczbą najdoskonalszą, a dekas czyli dziesiętność miała być summą wszystkich czterech i obejmować wszystkie muzykalne i arytmetyczne proporcye.

Pitagoras wynalazł tablicę rachunkową powszechnie znaną pod jego imieniem.

Po arytmetyce była muzyka jedną z pierwszych

przygotowawczych ćwiczeń szkoły Pitagorejskiej. Pitagoras uważał muzykę nie tylko za sztukę podległą uznaniu ucha, ale jako umiejętność opartą w części na matematycznych zasadach. Pitagoras wynalazł narzędzie muzyczne do próbowania tonów, zwane *octochordum* czyli ośmiostron Pitagoresa, które po śmierci jego zachowano w świątyni Junony na wyspie Samos. Tak starożytni jak i nowocześni pisarze przypisują Pitagoresowi wynalazek kanonu harmonijnego czyli *Monochordu*, narzędzia o jednej stronie do mierzenia taktów.

Pitagoras rozumiał, że sfery niebieskie przy obracaniu się planet wydają dźwięk stosowny do ich wielkości, prędkości obrotu i oddalenia; że te dźwięki tak są dobrane że wydają najdoskonalszą harmonję, którą nazwał muzyką sfer, wnosił to z mocnego przekonania o najwyższej doskonałości budowy świata. Stąd poszło iż następcy jego opowiadali o nim iż on był jednym z śmiertelnych któremu Bogowie dozwolili słyszeć harmonję sfer.

Jeometryi której nauczył się w Egipcie on pierwszy nadał stałe zasady. Podług jego wyobrażenia, punkt jeometryczny był jednostką, linja podwójnością, powierzchnia potrójnością, a poczwornością objętość. Z dowodzeń jeometrycznych jemu powszechnie przypisywanych, te są najważniejsze. Trzy kąty w trójkącie są równe dwóm kątom prostym, i że w trójkącie prostokątnym, czworobok naprzeciw kąta prostokątnego, równy jest dwóm czworobokom,

naprzeciw dwóch kątów ostrych.

Z astronomji dawał uczniom nauki następujące. Słowo niebo oznacza albo sfery gwiazd stałych, albo wszelką przestrzeń między stałymi gwiazdami i księżycem, albo cały świat, sfery niebieskie i ziemie w sobie obejmujący. Jest dziesięć sfer niebieskich, z tych dziewięć widzialnych, to jest sfery gwiazd stałych, siedem sfer siedmiu planet, licząc w to słońce, księżyc i sfery ziemi. Dziesiąta ziemia podług niego Antichton czyli Przeciw ziemią zwaną jest niewidzialną ale potrzebną do doskonałości harmonii natury, gdyż dekas jest uzupełnieniem harmonji liczb. W środku świata znajduje się płomienista kula jedności, czyli centralny ogień, pierwiastek ciepła i życia. Księżyc i inne ciała niebieskie są zamieszkałe. Ziemia jest kulą, na której przeciwległej części muszą żyć antypody.

Były to przedwstępne nauki od których prowadził uczniów swoich do znajomości natury, teologii i moralności. Mądrość zwał Pitagores wieczną, nieodmienną i nieuległą zniszczeniu; poświęcającego się nabyciu mądrości, zwał filozofem. Że celem filozofji jest zbliżenie duszy człowieka do istoty Bóstwa przez rozważanie, i do uczynienia jęj godną złączenia się z Bogiem. Pilnie więc należy usiłować aby duszę oswobodzić od przewagi namiętności, od wpływu przedmiotów zmysłowych i od cielesnych wrażeń. Arystoteles utrzymuje że Pitagores jeszcze przed Sokratesem uczył filozofji moralnej. Przypisują mu nauki następujące: Cnota dzieli się na cnotę prywatną i

publiczną. Pierwszą stanowi dobre wychowanie, milczenie, wstrzymywanie natury zwierzęcej, odwaga, trzeźwość i rozsądek. Siłami ducha są mądrość i namiejętność, gdzie namiejętność ulega mądrości tam panuje cnota. Cnota jest jednością, harmonją i bóstwa podobieństwem. Wzajemność jest prawem. Należy przywykać młodzieży do posłuszeństwa, a będzie jej łatwiej słuchać rozumu. Należy ją poddać pod porządniejsze życie, a przywyknienie miłem je uczyni. Lepszem jest milczenie niż czcza gadanina. Mądry staje się przygotowanym na wszystko, co od niego nie zależy. Czyń co prawość wymaga, a możesz niezważać na cudzą pochwałę lub naganę. Od Boga każdemu naznaczone stanowisko porzucać, jest tchórzostwem. Na trzeźwości polega siła ducha, bo trzeźwość oswobadza rozum od mgły namiętności. Ten tylko jest wolny, kto ma moc nad samym sobą. Pijaństwo jest chwilowem szaleństwem. Pragnienie zbytku jest nierozsądne, bo niema granic i t. d.

Publiczna cnota podług Pitagoresa ściąga się do obcowania towarzyskiego do przyjaźni, do czci bóstwa, do uszanowania dla umarłych i do prawodastwa. Przy obcowaniu należy baczyć na sposób myślenia i stan towarzyski osób z którymi obcujemy. W przyjaźni należy unikać wszelkiej niezgody, trzeba mieć nieograniczoną ufność, dopomagać sobie we wszelkich okolicznościach i wpływać na wzajemne udoskonalenie i t. d.

Teoretyczna filozofja Pitagoresa wzmiankująca o

naturze i jój początku, była jak najgłębszą tajemnicą osłonięta, i to tylko z niej wiemy co nas doszło z kilku napomnień starożytnych. Podług Pitagoresa, Bóg był istotnym duchem świata, wszędzie obecny, zarodem wszelkiego życia, wewnętrzną i istotną przyczyną wszelkiego ruchu, pierwszą sprężyną Wszech-swiata, nieuległy cierpieniu, niewidzialny, niemogący być zniszczonym, a mogący być tylko umysłowo poznany. Pitagorejczycy wystawiali sobie że kraje powietrzne napełnione były duchami, demonami i bohaterami, którzy za pomocą marzeń i wieszczb objawiali ludziom przyszłość. Podług Pitagoresa była atmosfera ziemi grubem i niezmienném powietrzem, ale eter nad niem mieli za powietrze zupełnie czyste zbawienne, jasne, w ciągłym ruchu będące i stanowiące siedlisko istot boskich i nieśmiertelnych. Słońce uważali za ciało a jego zaćmienie przyczynę upatrywali w wejściu księżyca, między słońce a ziemię. Rozumieli że księżyc jest zamieszkały przez Demonów. Rozumieli że część poruszająca człowieka, składa się z czującego pierwiastku czyli duszy mającego w sercu siedlisko, i rozumowego czyli ducha mającego siedlisko w mózgu. Że dusza po uwolnieniu z więzów ciała, buja w przestrzeniach eteru, póki nie obierze sobie pobytu w ludzkim lub zwierzęcem cielesie. Ta z Egiptu początkowo wychodząca nauka o przechodzie dusz (Metempsychosa) była przyczyną dla której Pitagorejczycy mięsa niejedli.

O tu załączonych poezjach nie można z zupełną pewnością zaręczyć żeby były dziełem Pitagoresa, może są podłożone przez którego z jego uczniów, tak przynajmniej utrzymują badacze starożytności. Co do mnie niemając o tém pewnego przekonania, nikomu go nie narzucam.

ΧΡΥΣΑ ÊΠΗ

ZŁOTE WIERSZE
PITAGORESA.

ZŁOTE RYMY.

Czczij jak prawo zaleca Bogów nieśmiertelnych
I przysięgę. W ślad idąc bohaterów dzielnych,
Niech sprawiedliwe będą wszystkie twoje czyny
Wdzięcznie szanuj rodziców i bliższych z rodziny,
Cnotliwych poważanie zjednaj własną cnotą,
Ich rad słuchaj życzliwie i z serca ochotą.
Z małych przyczyn niech zwada w serce twe
niewchodzi,
Masz-li władzę pamiętaj, władza z nędzą chodzi,
Na to bacząc przywykaj abyś każdą dobą,
Nad stołem, snem, rokoszą i miał moc nad sobą.

Gniew zaciekły powściągaj, namiętnościom panuj
Nic szpetnego nie czyniąc, sam się w sobie szanuj.
Bądź prawym równie w słowach jak i w każdym czynie
Nawykaj, mieć rostopność na celu jedynie,
Pomnij że trzeba kiedyś śmierci dług opłacić,
A pieniądź można zyskać, lecz można i stracić.
Troski różne na ludzi przeznacza los boski,
Mężnym zatem umysłem znoś wszelakie troski;
Niezaradzaj im podle, w cnocie chowaj statek,

Choć niewielu cnotliwym daje los dostatek.
Mało zechcą na dobre, wielu na złe radzić,
Trwaj w dobrém, i z cnot drogi nie daj się sprowadzić.
Nieodstrasza się od prawdy, na kłamstwa niezważaj
Ale słowa następne w myśl rozstropną wrażaj:
Groźbą ani przymusem niedaj się nakłonić
Byś to działał, czem później mógłbyś się zapłonić.
Źle nie chcąc robić, pomyśl, a dopiero zacznij.
Głupiego czynić prędko i mówić mniej baczniej.
To czyn czego sam później nie mógłbyś żałować,
Co niewiesz nie czyn, umysł do mądrości prowadź,

Ucz się, a tak ci życie przyjemnem się stanie.
I o zdrowiu pamiętaj baczne mieć staranie,
Miej miarę, w pracy nawet, w jedzeniu i w piciu.
Zwę miarą, co nieszkodzi zdrowiu ani życiu.
Noś ubior zawsze czysty, ale nie zbytkowy;
Niepodniecaj zawiści czynem ani słowy.
Nieczyń marnych wydatków, nędza bywa z zbytkiem,
Lecz nie skąp. Miara w wszystkim jest tylko z
pożytkiem,
Nim zamiar jaki weźmiesz rozważ go dokładnie,
Gnuśnego snu na oczy nie przypuszczaj snadnie,
Wprzód trzykrotnie rozbieraj pracę dnia całego,
Pomyśl co ja zrobiłem, czym nie minął czego?
Od początku dnia zacznij, zgań twe czyny szpetne
A raduj się w swém sercu gdy były szlachetne.
Nad temi myśl, te kochaj, te wypracuj w sobie,
Abyś się podniósł cnotą ku bóstwa ozdobie,

Myśląc odkryjesz światło z przyrodzenia nocy,
Przed dzieł zaczęciem wezwij Wszechmocnych
pomocy,

Błagaj ich a docieczesz jak to męztwem dzielnym
Łączy się człek śmiertelny z Bóstwem nieśmiertelnem,
Jak się szczegół w naturze przerabia codziennie,
A ogół niewzruszony trwa wieki niezmiennie.
Nic ci tajem nie będzie; docieczesz z kolei
Jakiéj ufać, a jakiéj niewierzyć nadziei.
Jakie nieszczęścia człowiek sam na siebie ściąga
Gdy się dla obecności z przyszłości urąga.
Tak los oślepia ludzi. Niektórzy jak kręgi,
Toczą się od rozlicznój kulgani potęgi,
Ci ciąglým swarem drugich nieprzestają gonić,
Takich źle jest dopuszczać, lepiej od nich stronić.

Jowiszu! lub od złego racz wszystkich wybawić
Albo drogę każdemu łaskawie objawić!
My ufajmy, wszak boskim jest rodzaj człowieka,
I zastawia go nie raz natury opieka,
Jéj uczestnik być może nieprzestępnym trwodze,
Radą moją od złego wszystkich oswobodzę,
Lecz trzeba słynąć cnotą i umiarkowaniem,
I duszę swą oczyścić prawdy rozważaniem.

Trzeba poddać swe czyny pod rozumu władzę,
Tak twoją duszę w duchów siedlisko wprowadzę

Gdy rozstania się z ciałem przyjdzie chwila błoga
Nieskazitelnym, wiecznym, częścią będziesz Boga.

PRZYPISKI.

Prócz powyższych poezyi z innych jeden
tylko ułomek pozostał.

Φειδεο τε ζωής μη μιν καταθυμοβορη αμς.

Oszczędzaj twego życia, nietraw go troskami.

P I E Ś N I

A N A K R E O N A.

O ŻYCIU I PISMACH ANAKREONA.

Starożytni Grecy dziewięciu Liryków liczyli, mianowicie Safonę, Stezychora, Ibika, Bakchilidesa, Symonidesa, Alceusza, Alkmona, Anakreona i Pindara. Między nimi chlubne miejsce trzyma Anakreon. Nie tak wyniosły, nie tak wspaniały jak Pindar, celuje prostotą, łatwością i tkliwym wdziękiem. Jego ody są raczej piosnkami. Krótkie, wesołe, zaniedbane zdają się być płodem chwilowego natchnienia, miłości i wina. Wiersz Anakreona nie jest równej miary, lubo część większa składa się z 7 lub 8 zgłosek rozdzielnych na cztery miary. Miara jest dowolna, czasem z dwóch, czasem z trzech zgłosek złożona, druga i trzecia są jamby: to jest głoska krótka z długą, ostatnia składa się z jednej tylko zgłoski krótkiej lub długiej. Wielu poetów naszych zajmowało się przekładem Anakreona. Książnin z nierównaną prostotą i wytwornym wdziękiem przełożył niektóre. Przekładania Naruszewicza pozostało 52 pieśni, przekład jędrny, ale

dowolny i niekiedy bez smaku. Fryderyk Hrabia Skarbek przełożył znaczną część wierszem miarowym na wzór oryginału z prawdziwie staranną wiernością. Kaźmierz Brodziński w przekładzie wzorowym kilku pieśni, pozostawił żal, że nie zajął się całkowitym przekładem. Gdy więc nie mieliśmy dotąd przekładu zupełnego wszystkich Anakreona pieśni, starałem się brak ten uzupełnić. Daję przekład mój 84 pieśni, przełożyłem nawet pozostałe ułamki, w których choć jedna myśl wielkiego Poety została. Nie trzymałem się w przekładzie miary greckiej, starałem się jedynie zachować myśli, wysłowienia i obrazy oryginału. Jeśli mi sąd publiczny przyzna, że choć nie wdzięk to przynajmniej łatwość i prostotę Anakreona zachowałem, znajdę zupełną za pracę nagrodę. Miałem przed oczyma wydanie Jozuego Barnes'a i Brunkego.

Anakreon urodził się w Teos w nadmorskiem mieście Jonii, 55 Olimpiady czyli na 416 lat przed Chrystusem, za panowania Cyrusa, i dożył do 72 Olimpiady to jest do roku 381 przed Chrystusem; tak więc umierając miał lat 85. Jedni go mianują synem Scytyna, drudzy Eumela, inni Partenjona i Eecji. Jakkolwiek bądź pochodził ze znakomitej rodziny, bo Plato wprowadzając rozmowę Sokratesa z Charmidasem, mówi, iż Sokrates sławiąc ród Charmidas'a, wspomina, iż pochodzi od Anakreona i Solona. Przodkowie jego byli Ateńczykami, i pod wodzą Neleja syna Kodrusa, przenieśli się do Jonii, a później osiedli w mieście Teos.

Z pozostałych numizmatów widzieć można, iż

Anakreon miał twarz przyjemną i wesołą. Imię jego składa się z dwóch słów greckich, to jest $\alpha\alpha$ polskie *nad* i $\kappa\rho\epsilon\omega\nu$ *rządzę*, co miało znaczyć, iż Anakreon był nadrzędzcą czyli pierwszym z Liryków Greckich.

W trzecim roku 59 Olimpiady, gdy Anakreon miał rok ośmnasty, wódz Cyrusa Harpagus wpadł do Ionii, właśnie gdy Cyrus zwyciężał Krezusa. Miasto Teos nie chciało się poddać Cyrusowi, i wszyscy mieszkańcy przenieśli się do Abdery w Tracji, a z nimi i Anakreon. Wkrótce sława naszego poety przeniosła się do Grecyi. Polikrates samowładca wyspy Samos, słynący z zamiłowania nauk, wspierania uczonych, rozkrzewiania oświaty i łagodzenia obyczajów, i ubiegający się o postawienie wyspy Samos w równi z Atenami, przyzwał na swój dwór Anakreona, drogiemi obsypał dary i przyjaźnią swoją zaszczycił. W zmysłowe i umysłowe przyjemności, obfitujące życie na dworze Polikratesa, przyjął chętnie Anakreon lubiący wygodę i wesołość. Polikrates tak był rad swojemu gościowi, iż mu darował pięć talentów złota, ale w parę dni oddał mu je Anakreon, mówiąc: iż nie chce daru, który mu spać nie daje. Kochany i szanowany od Polikratesa, żył długo na jego dworze wsławiając się wesołemi piosnkami, łagodząc umysł władcy i obyczaje dworu, z którego oddalił się wkrótce przed zgonem Polikratesa i za jego zezwoleniem, a to na usilne prośby Hipparcha władcy Aten. Równie i od niego szanowany wrócił do ojczyzny i doczekał się w niej późnej starości. Udławienie się winogronem podają za przyczynę jego śmierci. Z wielką

uroczystością pochowany został w mieście rodzinném Teos, a na grobowcu wystawiono mu posąg.

Poezyi jego zaginęło wiele, które jeszcze za Horacyusza znanemi być musiały bo mówi:

Non si quid lusit Anacreon de levitaetas.

I.

O LIRZE.

Pragnąłem Atrydów^[Z] sławę,
I Kadma głosić wyprawę;
Lira nie chce wtórzyć mi,
O miłości tylko brzmi.

Naciągnąłem strony inne,
Herkulesa prace słynne,

Głoszą światu; lira mi
O miłości tylko brzmi.

Więc was żegnam bohatyry,
Muszę słuchać mojej liry,
Gdy ona nie słucha mnie,
O miłości śpiewać chcę.



II.

O KOBIEtach.



Od natury buhaj rogi,
Koń kopyta ostre ma,
Zając ufa w rączy nogi,
A zgrzyt zębów zbroi lwa.
Ptaszek skrzydła, ryba skrzele,
Człowiek wziął odwagę w dziele,
Po tych darach co świat miał,
Do dania kobiecie w dział?
Oto: z szczodrej swojej ręki,
Daje jój natura: wdzięki,
Zamiast broni, tarczy, dzid,
Służy piękność, skromność, wstyd,
A twarde żelaza miękną,
I ogień słabnie przed piękną.

III.

O AMORKU.

Sród burzy, w nocnej ciemnocie,
Gdy krążył wóz przy Boocie,^[8]
Gdy wszędzie po dziennym trudzie,
Już snu używali ludzie,
Nagle do drzwi mojej chaty,
Zapukał Bózek skrzydlaty.
„Kto? wołam, kto się dobywa?
I słodycz snu mi przerywa?”
„Otwórz, rzekł on, nie miej trwogi,
To ja, chłopczyna ubogi,
Zabłądziłem w tę noc ciemną,
Zmokłem, miej litość nademną.”
Wzruszony, wejść mu pozwalałam,
Otwieram, ogień zapalam;
Wbiegł chłopczyk; kędzior miał złoty,
Skrzydełka, kołczan i groty.

Do ognia zaraz go wiodę,
Z włosów wyciskam mu wodę,
I ująwszy w moje ręce,
Rozgrzewam rączki dziecięce,
Gdy się rozgrzał chłopczyk żywy,
Rzekł: „Doświadczę tej cięciwy,
Czyli deszcz jej nie rozmoczył?”

To mówiąc po łuczek skoczył,
Napiął strzałkę, puścił w lot,
W sercu mojem utkwiał grot.
Odlatując tak swawoli:
„Winszuj mi przyjacielu!
Łuk mój zdrów, trafia do celu,
Lecz ciebie serce poboli.“

IV.

O SOBIE.

Spoczywajmy bez kłopotu,
Na liściach mirtu i lotu,
Niech miłość naszym,
Będzie podczaszym.
Jak w wozie koło obrotne,

Tak mija życie ulotne,
Będziem pospołu,
Garstką popiołu.
I nacóż przyda się tobie,
Stawiać pomniki na grobie,
Duchom w ofiarę,
Lać wina czarę?

Przyzwijmy lepiěj kochanek,
Na czoło włóźmy z róż wianek,
I drogie wonie,
Lejmy na skronie.
Nim pójdę z duchami w tany,^[9]
Bachu! Amorku kochany!
Wam pragnę obu
Służyć do grobu.

V.

O RÓŻY.

Różę, miłości kwiat poświęcony,
Z winnemi skojarzmy grony.
Z róży dobrawszy wianek na czoło,
Bawiąc się pijmy wesoło.
Rózo! Ty jesteś kwiatów ozdobą,
I wiosna pyszni się tobą.
Różą Bogowie pyszną się sami,
Bożek miłości różami,
Wieńczy włos złoty i śnieżne skronie,
Kiedy tańczy w wdzięków gronie.

I mnie więc na czoło włóż,
Swieży wianek z wonnych róż,
Przywiodę hożą dziewczynę,
Przed Dijoniza^[10] ołtarze,
I tam ochoczo z nią w parze,
Skocznego tańca wiwinę.

VI.

O WESOŁOŚCI.



Dobrawszy wianków na skronie,
Bawmy się w dowcipnym gronie,
Niech przy miłym lutni dźwięku,
Piękne dziewczę z tyrsem w ręku,
Przy którym jój bluszcz się wije,
Lekką stopą ziemię bije.
Niech chłopiec z trefionym włosem,
Zlewa głos swój z lutni głosem,
Wtedy z łaski Bożka wina
I pięknego Kupidyna,
Gdy i Wenus jeszcze sprzyja,
Mile starcom wieczór mija.



VII.

O AMORKU.

Raz idącemu powoli
Kazał mi z sobą biec Bożek swawoli,
I różczką z hijacyntu poganiał mię wciąż,
Biegłem więc przed nim bez zwłoki,
Przez dzikie knieje i wzdęte potoki,
W tém w nogę niespodzianie ukosił mnie wąż.

Już ledwie osłabły żyję,
Już krew z przestachu do twarzy mi bije,
Już mię Bożek miłości więcej nie pogania,
I litując się boleści
Lekko mnie swemi skrzydełkami pieści,
I mówi: Ty nie jesteś zdatnym do kochania.

VIII.

SEN.

Rozweselony
Winnemi grony,
Na tyrskim kobiercu leżałem snem zdjęty,
I we śnie marzę,
Że tańczę w parze,
I biegam na wyścig z hożemi dziewczęty.

Wtém się zlecieli,
Chłopcy weseli,
Powabni jak Bachus i jak Bachus młodzi,
Śmiejąc się ze mnie,
Że tak przyjemnie,
Z młodemi dziewczęty staremu czas schodzi.

Za te przycinki,

Chciałem dziewczynki,
Choć raz przy młodzieńcach uściskać z zapalem,
Lecz one razem,
Z sennym obrazem
Uciekły i próżno znowu usnąć chciałem.

IX.

DO GOŁĘBICY.

Dokąd tak lecisz gołębico miła?
Skąd taka wonność z skrzydełek twoich spływa,
Jakże się Pan twój nazywa? —
Anakreon mnie posyła.
Gdzie mieszka Batyllus młody,
Chłopiec prześlicznej urody,
Za małą piosnkę niedawno w darze,

Dała mię Wenus poecie,
Odtąd jak sługa czynię co każe,
Listy mu noszę po świecie.
On mi dać wolność przyrzekł nieza długo,
Ale ja wolę być u niego sługą,
Niż latać w polu i po drzewach siadać,
I tylko ziarka gdzie niegdzie wyjadać.

A teraz piję i jem co lubię,
Czasem z rąk Pana chléb biały skubię,
Da mi i wina gdy sam skosztuje,
Wtedy łyknąwszy przy nim tańcuję,
Czasem go lekko skrzydełkiem musnę,
Czasem na jego cytarze usnę.
Oto masz wszystko. Nieś gdzie chcesz kroki
Byłam gadułą gorszą od sroki.

X.

O KUPIDYNKU WOSKOWYM.

Lanego z wosku syna Dijony,^[11]
Na rynku miał ktoś na sprzedaż,
„Powiedz spytałem mistrzu uczony,
Od czego Amorka nie dasz?”
Ten co sprzedawał powiedział na to:
„Za jaką zechcesz weź go zapłatą,
Nie moją pracę kryłem ze strachem,
Dziś mi ją przędąc wypada,
Bo nie chcę mieszkać pod jednym dachem,
Z Bożkiem co wszystko wykrada.”

„Oto masz drachmę^[12] weź ją młodzianie,
A mnie wesoły gość niech zostanie.”
Lecz ty Amorku ognia w mém łonie,
Nie wzniecaj teraz zuchwale,
Bo gdy mi serce ogniem zapłonie,
I ciebie wraz z sobą spalę.

XI.

O SOBIE.

Często mi mówią kobiety:
„Staryś Anakreonie,
Włos twój jest śronem okryty,
A w zmarszczkach twarz i skronie.”
Co mnie włos siwy obchodzi,
Gdy mnie jeszcze siła krzepi,
Starcowi bawić się godzi,
Im bliższa śmierć, tém lepiej.

XII.

DO JASKÓŁKI.

Jaskółeczko! coś ci zrobię,
Za twoje świegotanie,
Lub skrzydełek przytnę tobie,
Lub języczek zranię.
Bój się losu Filomeli, [\[13\]](#)
Nie świegocz od ranka,
Marzącemu najweselój,
Znikł sen i kochanka.

XIII.

O ATTYSIE.

Niektórzy mówią, że Attys, młody,
Niegdyś dla pięknej szalał Cybeli;
Mówią, że wszyscy w Klaros szaleli,
Co wieszczój Feba łyknęli wody,
Ty lepiej wina w puhar mi nalój,
I przy kochance zemną poszalój.

XIV.

O KUPIDYNKU.

Będę kochał z zapalem,
Wprzód do miłości Amor mię skłaniał,
Ale ja serce uparte miałem,
I długo, długom się wzbraniał.
Więc się rozgniewał Bożek pieśczoćy,
Wziął kołczan złoty,
I złote groćy,
I upartego wyzwał na boće;
Ja wdziałem zbroće,
Na pierśi moće.

Jak Achil drugi, w tarczy i z dzidą,
Szedłem na walkę z sercem zuchwałem,
Z złotego łuku strzelał Kupido,
Tarczą zakryćy dotrwałem.
Wypleniał kołczan, złość w nim zawrzała,
Sam w serce moće,
Wpadł jakby strzała.
Napróźno zewnątrz tarczą się bronię,
Gdy sroće boće,
Wrą w moćem łonie.

XV.

TRZEBA ŻYĆ WESOŁO.

Ani o skarby Giges^[14] się troszczę,
Ani tyranom zazdroszczę,
Całą mam pracę łać na włosy wonie,
I wieńczyć różami skronie.
Z dniem tylko żyję i żyć nie przestanę,
Bo komuż jutro jest znane?
Gdy dziś pogodne, dzisiaj używajmy,
Pijmy i na lutni grajmy,
Spieszmy się z życiem, bo choroba gon[i]
I wszelkich uciech zabroni.

XVI.

O SOBIE.

Ten Frygów, ów Teban boje,
Ja głoszę wyprawy moje;
Nie w konnicy, nie w piechocie,
Ani walczyłem na flocie,
Alem godzien chlubnej wzmianki,
Walcząc z oczkami kochanki.

XVII.

NA SREBRNY KIELICH.

Wulkanie! Nie srebrną zbroję,
Bo nie myślę iść na boje;
Lecz zrób kielich wydrążony,
I jak może być przestrony.
Na nim mi wyryj, nie gwiazdy,
Bo nie pragnę morskiej jazdy;
Więc cóż mi po Oryjonie, [\[15\]](#)
Boocie lub Plejad gronie?
Lepiej wyryj winne grono,
Lub Bachusa twarz pieszczoną,
Albo niech mi się z kielicha,
Amor lub Batyl uśmiecha.

XVIII.

DO SNYCERZA.

Z nadobnej sztuki słynny zaszczytnie!
Snycerzu! Czarkę przystroj mi wiosną,
Wyryj tę porę radosną,
W której piękna róża kwitnie.
Niech jeden przedmiot w srebrze odbija,
Jeden na całej czarce jaśnieje;
A niech obce dla mnie dzieje,
Twe wprawne dłuto omija.

Skreśl władcę Bogów lub dawcę wina
Którego przyjściu zawsześmy radzi,
Albo matkę Kupidyna,
Co z sobą Himen prowadzi.
Skreśl i Amorka, kiedy ochoczy,
Między Gracjami hasa w winnicy,
Wmieść przytem obraz skromnej dziewczicy,
To sam Apollo wyskoczy.

XIX.

TRZEBA PIĆ.



Xieżyc pociąga słoneczne,
Słońce morskie soki;
Morze pije wody rzeczne,
Z rzek piją obłoki.
Roślina z ziemi się poi,
Ziemia pije z nieba,
Wszystko pije bracia moi,
Więc i nam pić trzeba.



XX.

DO KOCHANKI.

Przy brzegach Troi zuchwała,
W głąz skrzepła Tantalą córka, [\[16\]](#)
I Progne ptakiem została,
Jaskółcze przybrawszy piórka.

Ja radbym zwierciadłem zostać,
Bym twoje spojrzenie zyskał,
Lub suknią, bym hożą postać,
W szczęśliwém objęciu ścisnął.

Radbym dla twojej kąpieli,
W czyste rozpuścić się zdroje,
Radbym być wonią, jeżeli
Masz włosy namaszczać swoje.

Niech będę twym naszyjnikiem,
Bym szyję pieścił nadobną,
Niech choć zostanę trzewikiem,
I nóżkę otulę drobną.

XXI.

O SOBIE.

Dajcie mi, dajcie kobiety,
Wina z pełnego kielicha,
Pali mię pożar ukryty,
I język w ustach usycha.

Dajcie mi inny wianeczek;
Bo od gorącego czoła
Każdy w pleciony kwiateczek,
W dawnym wianku zwiędł do koła.

Lecz jeszcze serce im płonie,
Więc rady podajcie wasze,

Czém ten pożar w mojém łonie,
Czém to pragnienie ugaszę.

XXII.

DO PRZYJACIELA.

Siądźmy w cieniu tego drzewa,
Gęsty liść go przyodziewa,
Miękkie w koło siejąc cienie.
Przy nim szemrze strumyk w chłodzie,
W przezroczystej płynąc wodzie,
Gdzież miłsze znajdziem spocznienie?

XXIII.

O ZŁOCIE.

O gdyby złoto było środkiem dzielnym,
Do przedłużenia dni życia śmiertelnym,
Złotobym zbierał, zbierałbym z ochotą,
I śmierć za okup wzięłaby to złoto.
Lecz gdy u ludzi śmierć jest nieuchronną,
Po cóż się mamy dręczyć pracą płonną,
Po cóż w zabiegach, w trudach, złoto zbierać,
Gdy prędkiej, później musimy umierać,
Wino pić wolę;
W przyjaciół kole,
I Afrodycie
Poświęcić życie.

XXIV.

O SOBIE.

Śmiertelnym się urodziłem,
I przechodzę życia drogę,
Wiem co na nią doświadczyłem,
Co będzie, wiedzieć nie mogę.
Nic z troską nie mam wspólnego,
Do śmierci nie myślę płakać,
Bachus i Wenus mnie strzegą,
Pić będę, bawić się, skakać.

XXV.

O SOBIE.

Kiedy piję wino,
Troski moje giną,
Cóż smutek, cóż praca
W tém życiu popłaca?
Taki wyrok nieba,
Raz umiierać trzeba.
Dni troską nie trujmy
Życia nie marnujmy,
Pijmy raczej zadość,
Dar Bachusa wino,
On w nas wznieca radość,
Przezeń troski giną.

XXVI.

O SOBIE.

Skoro Bachus mnie przenika,
Wszelka troska znika,
Marzę sobie że opływam
W Krezusa dostatki,
I że życia tak używam
Jakby bogacz rzadki,
Chłopczę! Czarkę podaj Panu,
Różą wieńcz mi skronie,
Lepiej leżeć po pijanu
Niżeli po zgonie.

XXVII.

O BACHUSIE.

Ten co ludzką myśl łagodzi,
Dawca wina syn Jowisza,
Ledwie w serce moje wchodzi,
Boleść koi, żal ucisza,
Uczy tańczyć mnie.
Czerpam radość w jego darze,
Podchmieliwszy lepiej jeszcze,
Z lutni dźwiękiem głos kojarzę,
I kochankę moję pieszczę
I z nią tańczyć chcę.

XXVIII.

OBRAZ KOCHANKI.

Rodyjskiej^[17] szkoły najcelniejsza chlubo!
Skreśl mi malarzu piękność sercu lubą,
Lubo jój nie znasz, oddasz rys za rysem,
Za mym opisem.
Odmaluj włosy czarne, miękkie, lśniące,
I jeśli możesz miłą wonią tchnące,
Przy niej odbija jakby z kości słońciej
Białość jój skroni.
Brwi nie oddzielaj, lecz i nie łącz ściśle.
Maluj mi lubą, jak ja ci ją kryślę,
U niej brew każda, choć się z drugą sprzęże
Ma swe półkręże.^[18]

Pod czarną rzęsą umieść oczy tkliwe,
Bystre jak ogień, jak Cyprydy żywe,
Jak u Minerwy w łagodnym błękanie,
Weselą życie.
Nosek jój ładny, a twarz jak jagoda.
Jak róża z mlekiem świeża jój uroda,
Usta swawolne, wabią jak z niechcenia,
Do uściśnienia.
Pełen pieszczoty dołek na jój twarzy,
Szczęście niosącym uśmiechem nas darzy,
A wszystkie wdzięki razem się zebrały,

Na szyi białej.
Zarzuć jój szaty blado purpurowe,
Niech śnieżnych ramion odsłonią połowę,
Piękne jój ciało niech nam się poszczęści,
Widzieć choć w części.
Dość już Malarzu! Biegłysz w twym zawodzie,
Tak, to jest ona, w całej swój urodzie,
Może ten obraz którym wzrok mój pieścę,
Przemówi jeszcze.

XXIX.

OBRAZ BATYLLA.

Skreśl mi malarzu rysy przyjemne,
Mego kochanka, mego Batyla,
Niech włosy lśniące od wierzchu ciemne,

W końcach jaśniejszy kolor umila.
Niech się w pierścieniach niedbale wija,
I śnieżne czoło jak zechcą kryją.
A pod tém czołem powabnym
Niech brew krąży w łuku zgrabnym.
Niech czarne oko ma łagodną żywość,
Ostrość od Marsa, od Cytery tkliwość,
Niech wznieca razem trwogę i nadzieję,
Niech twarz jak róża lub jabłko jaśnieje,

Niechaj mchem lekkim okryte jagody,
Luba wstydlivość mile zarumienia,
Usta!... jak oddać usta? Niech pełne swobody
Wymową tchnące wabią do pieszczenia.
Aby z niemego przemówił obrazu,
Niech mu tylko brakuje głosu i wyrazu,
Szyję jak z kości utoczoną słonięj,
Niech ma taką jak Adoni.
I dalej kreśląc postać jakby utoczoną,
Daj Hermesa ramiona i Bachusa łono,
I udami Polluxa przyozdób młodziana,
I skromnością co tylko niewinności znana.
Mamże kreślić ci nogi i barki pieszczone,
Lecz tyś już i na resztę zarzucił zasłonę,
Daj mi obraz za cenę jakąś sam położył,
Tyś mi jak widzę Feba z Batylla utworzył,
A gdy zwiedzenia Samos zdarzy się potrzeba,
To ty znowu z Batylla zrobisz obraz Feba.

XXX.

AMOREK W NIEWOLI.

Raz Amorka w kwiatów pęcie,
Muzy przywiodły Ponęcie,
Wenus okup jój przynosi,
O wydanie syna prosi,
Ale próżno, więzień woli
Zostać na zawsze w niewoli.

XXXI.

O SOBIE.

Choćbyś jak chciał nie pozwalając,
Będę ja pił, będę szalał.
Szalał Alkmeon z Orestem,
Po własnych matek zabiciu;
Lecz ja zabójcą nie jestem,
Krwi nie przelewałem w życiu;
Niech chociaż wino wyleję,
I w miłym gronie szaleję.

Szał niegdyś wielkim miotał Atrydą,
Łukiem Ifita wstrząsał i dzidą
Szalał i dzielny Ajax przy Troi
Gdy mu nie dano Hektora zbroi;
I nie jednego napełnił strachem,
Hektorowego miecza zamachem.
Ja ani mieczem ani łukiem zbrojny,
Z puhałem w rękę wyzywam do wojny,

I tylko wianek mając na skroni,
Chcę także szaléc, lecz nie jak oni.

XXXII.

O SWOICH MIŁOSTKACH.

Jeśli zliczysz doskonale,
Liście w lesie, w morzu fale,
Moim rachmistrzem cię zrobię,
Miłostki moje zliczyć dam tobie.
W samém mieście Atenach kochanek dwadzieścia,
Piętnaście nalicz z przedmieścia,
Daléj w Koryncie szereg znakomity,
Bo w stolicy Achaji najmiłsze kobiety.
Na Lesbie, w Karji, w Ionji i w Rodzie,
Równych Koryntckim w urodzie

Dwa tysiące kochanek miałem godnych wzmianki.
Co mówisz? Zawsze kochanki. —

Jeszcze ja Kanopejskich^[19] miłostek nie liczę,
Nie mówię jakie w Syryi zbierałem słodyczne,
Ani kochanek z Krety,^[20] w której setnych grodach
Czczą co rok w tajemniczych Bachusa obchodach. —
— Czy już wszystkie? — Nie jeszcze kochanek z
Gadesu,^[21]
Anim z Baktrów policzył, ni z brzegów Gangesu.

XXXIII.

DO JASKÓŁKI.

Ty kochana jaskółeczko,
W lecie ścielesz tu gniazdeczko,

A gdy mroźne spadną śniegi,
Spieszysz się nad Nilu brzegi;
Lecz w mém sercu nieprzerwanie,
Zagnieździło się kochanie,
Jedna miłość dziś zniesiona.
Z jajka wykala się druga,
Inna już jest wypierzona,
Tamta z gniazda czasem fruga

A wciąż słysząc pisk miłostek,
Jedna zaledwie wyrostek,
Wychowuje jeszcze mniejsze,
A z mniejszych już są dzisiejsze.
Cóż ja pocznę nieszczęśliwie?
Tylu razem nie wyżywię.

XXXIV.

DO DZIEWCZYN.

Ach poczekaj!
Nie uciekaj
Widząc żem ja stary.
W życiuś kwiecie,
Nie gardź przecie,
Mojemy ofiary.
Tyś jak róża,
Mnie zachmurza,
Włos biały, twarz bladą.
Lecz i w wianki
Dla kochanki
Do róż lilje kładą.

XXXV.

O EUROPIE.

Ten buhaj Jowiszem być musi zapewne,
Bo dźwiga na grzbiecie Sydońską królownę, [\[22\]](#)
I szerokie morze,
Kopytami orze,
Nie mógłby tak płynąć byk wzięty ze stada,
On jeden to zdoła, bo światem on włada.

XXXVI.

TRZEBA ŻYĆ WESOŁO.

Czego nauczysz mnie prawa,
Czego wymowy retorów?
Cóż mnie przyjdzie z próżnych sporów?
Marna tylko głosu wrzawa.
Lepiej czcząc Bachusa szczerze,
Naucz gładko spijać wino,
Albo z kochaną dziewczyną,
Nieść hołdy złotej Cyterze.
Niech nam w ucztach dni ubiegą,
Niech siwiznę kwiaty stroją,
Uśpij winem duszę moją,
Umarły niechce niczego.

XXXVII.

O WIOŚNIE.

Patrzcie gdy wiosna nadchodzi
Piękność nam róże wywodzi,
I cisza morze łagodzi.

Pluszczą się kaczki po stawie,
Ciagną z daleka żórawie,
I słońce świeci jaskrawie.

Chmury na niebie rzednieją,
Prace człowieka jaśnieją.
Kły zboża z ziemi pęcznieją.

Wyrasta pączek oliwy,
I krzak Bachusa szczęśliwy,
Plon obiecuje życzliwy.

XXXVIII.

O SOBIE.

Jam jest stary, ale tężej
Od młodzieży spijam,
Nikt mnie w tańcu nie zwycięży,
Gdy się z kuflem zwijam.
Jeśli który pijesz lepij
Wyzywam cię, pójdź mnie przepij.
Chłopcze żwawy, podaj czarę
Sprawiedliwój miary,
Léj mi wino mocne, stare,
Bom i ja jest stary,
Gdy zacznem tańce ochocze
Jak Sylen z wami wyskoczę.

XXXIX.

O SOBIE.

Gdy wypróżnię wina czasę,
Radość zaraz serce krzepi,
Muza w myśli wchodzi nasze,
I wiersz jakoś płynie lepiej.

Gdy wypróżnię wina czasę
Wiatr mi w morzu troski nurzy,
Winem smutki moje gaszę,
Słońce wschodzi mi po burzy.

Gdy wypróżnię wina czasę
Wnet Bachusem rozogniony,
Wesołością chwilę kraszę,
I uderzam w lutni strony.

Gdy wypróżnię wina czasę
Na skroń kładę z kwiatów wianek,
I wysławiam życie nasze,
Śród przyjaciół i kochanek.

Gdy wypróżnię wina czasę
Lubię gdym woniami zlany,
I gdy długie chwilę kraszę,
Przy dziewczynie ukochanej.

Gdy wypróżnię wina czasę
Idę gdzie mnie młodzież wzywa,
Zgodne są umysły nasze,
Więc nam prędko czas upływa.

Będę spijał wina czasę,
To mi tylko radość zjedna,
Ja się śmiercią nie ustraszę,
Bo śmierć dla nas wszystkich jedna.

XL.

AMOREK UKĄSZONY OD PSZCZOŁY.

W różach amerek wesoły
Raz śpiącój nie dostrzegł pszczoły,

Aż żądło jój uczuł w ręku,
Śród krzyku, płaczu i jęku.
.....
Jak tylko lecieć wydała,
Przybiega do Cyterei.

„Zginałem już matko! woła,
Zginałem już bez nadziei.
Ukąsił mnie smok malutki,
Skrzydlaty, pszczołą się zowie.”
„Uspokoj synu tve smutki.
Matka mu na to odpowie:
A gdy dolega cię rana
Od małej pszczółki zadana,
Zważ jakie ten cierpi bole,
Którego twój grot ukole.”

XLI.

O UCZCIE.

Héj! Wesoło wino pijmy,
I Bachusa dary czcijmy.
On do tańców nam przewodzi,
On przyjemne śpiewki płodzi.
On Amorka brat rodzony,
On Cyterze ulubiony,
Ojciec wdzięków i natchnienia,
I lubego upojenia,
On nam smutki nasze koi,
Żal uśmierza, rany goi.

Ledwie pełną czarę wina
Ładna poda nam dziewczyna,
Pierzcha troska niewstrzymana,
Jakby chmura wiatrem gnana.
Więc my w czarę lejmy wino,
I niech troski na dnie giną;
Bo cóż one nam wygodzą,
Marny tylko żal w nas rodzą.
Krótkie życie jest człowieka,
A któż powie, co nas czeka.
Skromnie sobie łyknąć wolę,
I w dobraném hasać kole,
Wolę, że mi śród młodzieży,

Na zabawie dzień ubieży,
Niech się w ciągłych troskach gubi,
Niech ma troski, kto je lubi.
My wesoło wino pijmy,
I Bachusa dary czcijmy.

XLII.

O SOBIE.

Lubię ja uroczystość Bachusa wesołą,
Lubię brząkać na lutni w biesiadników kole,
Lecz wianek z hijacyntów dobierać na czoło,
I bawić się z dziewczętą, to najbardziej wolę.
Nigdy trująca zawiść nie warła w mém łonie,
Od pocisków oszczercy jadowitych stronię,
Nie cierpię gdy śród uczty, śród zabaw kielicha,

Biorą się lub do bójki, lub obrzydłej kłótni,
Lecz gdy się domnie dziewczę kwitnące uśmiecha,
Wtedy radbym wesoło wyskoczyć przy lutni.

XLIII.

D O KONIKA POLNEGO.

Polny koniku! Błogie twoje życie,
Podpiwszy rosy śpiewasz na drzew szczycie,
Jak król, co ujrzysz to wszystko jest twoje,
Co pola rodzą i co sączą zdroje.
Rolnik cię na wsi miłym widzi okiem,
Cenią cię wszyscy, boś wiosny prorokiem,
Muzy cię lubią, z hojnej Feba ręki
Masz i głos brzącały i starość bez męki,

Mądry, śpiewaku, bez cierpień, bez trwogi,
Bez krwi, bez ciała, ty równasz się z Bogi.

XLIV.

S E N.

Śniło mi się że biegałem,
Scigał mnie mój Bożek,
Ja u ramion skrzydła miałem,
On ołów u nóżek.
I chociażem sił nie szczędził,
Amor mnie dopędził.
Któż mi teraz wytłómaczy,
Co sen taki znaczy?
Oto nie raz ja kochałem,
Ale niestatecznie,

A wzniesionym dziś zapalem.
Płonąc będę wiecznie.

XLV.

O STRZAŁACH KUPIDYNKA.

W kuźni na Lemnie Bożek kowali,
Kuł dla Amorka groty ze stali,
Macza je w miodzie piękna Cytera,
A syn złośliwy żółcią nacięra,
Wchodzi Mars z wojny wstrząsając dzidą.
Szydzi z strzał drobnych. Na to Kupido
Zawoła w gniewie: „Doznasz zuchwały!
Jak są potężne te drobne strzały.”
Ciska grot w Marsa, Wenus się uśmiecha,
A Mars raniony już z boleścią wzdycha,

„Wyjmij twą strzałkę, dolega w ranie.”
Amorek na to: „Nie, niech zostanie.”

XLVI.

O MIŁOŚCI PRZEDAJNÈJ.

Źle kochać, źle nie kochać, lecz najnieszczęśliwszy
Kto kocha wzajemności w życiu nie używszy.
Teraz nic ród nie znaczy, zdatność ani cnota.
Kobięty do kochania wyglądają złota.
Bodaj przepadł, kto pierwszy ten kruszec polubił,
Zgasił przyjaźń, bój wzniecił, kochających zgubił

XLVII.

O STARCU.



Lubię ja starca, gdy jest ochoczy,
Lubię młodzieńca w wieku swobody,
Lecz starzec jary kiedy podskoczy,
Z włosów jest stary, z umysłu młody.

XLVIII.

O PICIU.

Dajcie mi lutnię Homera,
Lecz stronę odrzućcie krwawą.
Niech każdy wзира
W pijackie prawo;
Niech skromnie będzie pijany,
Niech wstydu nie zgubi z czoła,
I skoczne tany,
Wywijać zdoła.

XLIX.

DO MALARZA.

O najbieglejszy z malarzy!
Weź wprawny pędzel do ręki:
Maluj mi oblubienice, [\[23\]](#)
Wesołe i pełne wdzięku,
A przy nich hoże dziewice,
Tańczące przy fletów dźwięku,
I jeśli ci się gdzie zdarzy
Kochanków wmieść tajemnice.

L.

O BACHUSIE.

Kto do pracy daje siły,
Kto młodzieńców do kochania
Do picia i tańców skłania,
Ten nam wraca Bożek miły.
I radość wolną od troski
Niesie w czarze młodzian boski.
Słodkie winogrodu dziecię,
Jeszcze w gronach utajone
Wino, wkrótce wytłoczone
Orzeźwi, uczerstwi życie
I tak do przyszłego roku,
Znajdziem zdrowie w jego soku.

LI.

O KRAŻKU Z WENERĄ PŁYWAJĄCĄ.

Kto w szczupły obwód maleńkiego kręga
Ocean wmieścił? z czyjegoż natchnienia,
Wyryło dłuto fali poruszenia,
Czyj to umysł niebios sięga?
Cyprydę Bogów kochanie,
Na morskim kreśli bałwanie,
Kręśli ją nagą, a co widzieć wzbronno,
Zalewa falą osłonna.

Wenus płynąc z wód jaśnieje,
Jak morski porost co z wierzchu bieleje,
Lekkie jój ciało, unoszą od spodu
Bałwany zręcznie naganiane z przodu,
Z rożanych piersi i śnieżystych skroni,
Niekiedy fale zuchwałe odgoni,
Śród nich Bogini tą białością mam, ..
Jako świeża lilja między fijołkami;
Daléj na grzbiecie przyjaznych Delfinów,
Widać płynących dwóch Wenery synów.
Oba z wejrzeniem i tkliwym i zdradnym
Piękny Himerek z Kupidynkiem^[24] ładnym,
Za niemi ryb morskich mnóstwo,
Igra po wzdętéj głębinie,
I wszędzie za Bóstwem płynie,
Gdziekolwiek zwróci się Bóstwo.

LII.

WINOBRANIE.

Już wino dojrzało w gronach,
A młodzież żywo,
Soczyste żniwo,
Dźwiga w koszu na ramionach.

Wrzuconą do ścisłej prasy,
Depcą jagodę,
Chłopaki młode,
A sok słodki ścieka w fasy.

Sławiąc Bożka dawcę wina
Nadobne dziewczki,
Pochwalne śpiewki,
Nuca i taniec się wszczyna.

Tańczącym muzyka wtórzy,
A całe koło
Patrzy wesoło,
Czy już w beczkach wino burzy.

Kiedy sok winnej jagody
Starca rozgrzeje,
Choć nim wiek chwieje,
Chciałby podskoczyć jak młody.

A młodzieńca gdy upaja,
Miłość i wino
Za swą dziewczyną,
Po za krzaki się zaczaja.

Spoczęła nie wiedząc jaka
Grozi zasadzka,
Młodzian znienacka
Cicho wychodzi z za krzaka.

I zbliża się krokiem śmiałym,
A gdy już bliski
Kradnie uściski,
Bo Bachus czyni zuchwałym.

LIII.

O R Ó Ź Y.

Chcę śpiewać pochwały Róży,
Z niej wiosna pierwszą ma chlubę.
Zbliź się do mnie dziewczę lube!
Niech twój głos mojemu wtórzy,
Róża jest niebian oddechem,
Róża śmiertelnych ponętą,
Wdzięków, Amorków uśmiechem,
Rośliną Cyprydzie świętą.

Róża w pieśniach ludu słynie,
I w sióstr uczonych dziedzinie,
Miła choć rwącój ją dłoni,
Ostre mi kolcy się broni.
Z miękkich jęć listków pieszczenie
Wonne rozpływa się tchnienie.

Czci ją poeta wesoły,
Nią biesiadne zdobią stoły,
Cóż się bez niej obejść może?
Poeta gdy kreśli zorze, ^[25]
Jak rozsiewa światło ranne,
Daje jój palce różanne.
Nimfom różanne ramiona,
Wenerze daje płeć róży;
Róża chorym upragniona,
I po śmierci nawet służy.
Bo mogiły nasze wieńczy,
Nad czas dzielniejsza jój siła,
Bo i starcom róża miła,
Powraca oddech młodzińczy.
Powiem początek róży nieznany,
Już rosą zlaną z cichego morza,
Cypryda hoża,
Powstała piany,
A w tém cud nowy,
Zdziwił niebiany.

Nagle wypada
Z Jowisza głowy,
Zbrojna Pallada.
Ziemia zdumiona,
Cud trzeci rodzi,
Krzaczek z jój łona
Różanny wschodzi,
Nektarem Bogi,

Krzak ten polały,
Na ten dar błogi,
Kwiat okazały
W całym się blasku z pączka rozwija,
I już mu *Wenus* i *Bachus* sprzyja.

LIV.

O SOBIE.

Myślę że sam odmłodniałem,
Gdy stanę w młodzieży gronie,
Choć siwizna kryje skronie,
Do tańca idę z zapalem.
Kubebo! daj mi z róż wieniec,
Czeka mię grono ochocze,
Skrywszy włos siwy wyskoczę,

Jako z młodzieżą młodziemiec.
Nalejcie pełno w puhary,
Skoro mi w głowie zaszumi,
Poznacie że jeszcze umieć
Pić, tańczyć i szaleć stary.

LV.

O KOCHANKACH.

Konia ze stada z piętna na boku,
Z zawoju Parta poznajom,
A kochających się wzajem,
Że coś tkliwego widać im w oku.

LVI.

O STAROŚCI.

Łyse czoło, włosy mam siwe,
Nawet zębów już mało,
Dni młodości znikły szczęśliwe,
Życie krótkie zostało.
Zejść potrzeba w Plutona kraje,
A ta podróż mnie smuci,
Droga przykra, gorszą się zdaje,
Że z niej żaden nie wróci.

LVII.

TRZEBA PIĆ SKROMNIE.



Pełną mi szklannicę naléj chłopcze młody,
Do pięć części wina dziesięć części wody,
Ja wypiję duszkiem tę całą szklanice,
Jak spijają wino wprawni pijanice,
Bez krzyku, bez wrzasku, spokojnie się bawmy,
Huczny sposób picia Scytom pozostawmy.
Skromnie tylko pijmy, bawmy się uczciwie,
Przy wesołem graniu i wesołym śpiewie.



LVIII.

O MIŁOŚCI.

Wysławiam miłość pieszczoną.
Wiankami z róż ozdobioną;
Miłość i ludźmi na ziemi
I rządzi nieśmiertelnemi.

LIX.

ANAKREONTYK.

Wianek splatając dziewczynie,
W kwiatkach znalazłem Amorka,
Uchwyciłem go za piórka,
I utopiłem w winie.
Spełniłem z tém winem czarę,
Teraz cierpię dni i noce,
Bo on mi w sercu za karę
Skrzydełkami trzepoce.

LX.

HIMN DO DIJANY.

Córo Jowisza! Dzikich zwierząt Pani,
Którój grot niszczy płód dzików i łani,
Każdy myśliwy, nadobna Bogini,

Hołd tobie czyni.
Zstąp na brzeg Lety.^[26] Ufne w twą obronę,
Ocal łaskawie ludy zagrożone,
Nie dla niewdzięcznych opiekuńcze Bóstwo,
Swiadczy łask mnóstwo.

LXI.

DO KLACZY TRACKIEJ.

Stój klaczko tracka! nie bądź tak zuchwałą,
Bo twe zuchwalstwo ukróczę,
Ty mnie, jak widzę, cenisz nazbyt mało,
Zdatnym w ujeżdżaniu sztuce.
Ale gdy uzdy na pomoc przywołam,
Poznasz ty moją potęgę.
Przyjmiesz wędzidło, władać tobą zdołam,

I sporną do woza wprzęgę.
Brykasz po błoni, wyskakujesz wdzięcznie,
Bo jeszcze znaleźć się nie mógł,
Tak dzielny jeździec, któryby cię zręcznie,
Okiełznał, dosiadł i przemógł.

LXII.

EPITALAMJUM.

Cyprydo! Bogów Królowo!
Himerku śmiertelnych Panie!
Dozorco życia, Himenie!
Wam pochwalne wznoszę słowo,
Bo nad wszystko w życiu cenię
Himen, piękność i kochanie.
Młodzieńcze! Strzeż twój zdobyczy,

Każdy ją swoją mieć życzy.
A szczęśliwy Stratoklesie!
Jużeś przy twych życzeń kresie.

Wenus spełnia twe nadzieje,
Tyś Miryli narzeczony,
Patrz na wdzięki twojej żony,
Slicznie kwitnie i jaśnieje.
Kwiatów panią róża hoża,
Różą wśród dziewcząt Miryla,
Niech cię słońce budzi z łoża,
Niech je mirt szczęścia umila.

LXIII.

O ANAKREONIE.

Raz ja z Anakreonem widziałem się we śnie,
Cóż mówił, lecz nie pomnę, bo sen znikł zawczasie
Przybiegłszy z zapalem
Starca całowałem.

Był on stary, lecz miły, miły był i żywy,
Cały oddychał winem, krył wiankiem włos siwy,
A że ledwie chodził,
Amorek go wodził.

Podał mi wianek z czoła, dar chętnie przyjąłem,
I natychmiast niebacznie na skronie opiąłem,
Odtąd w mojem łonie,
Ciągłe miłość płonie.

LXIV.

H I M N.

Znowu naciągnę lutni mojej strony,
Nikt mnie na walkę nie wzywa,
Ale poeta uczony,
Chętnie dla wprawy swój śpiewa,

Prętem z kości słoniowej na frygijską miarę,
Zabrząknę w wdzięczną cytarę,
Jako łabędź z Kaistru, co wlewa swe śpiewy,
W szumiących wiatrów powiewy.

Niechaj Muza śpiew mój wspiera,
Któż bez niej godnie Feba wysłowi,
Trzy rzeczy święte Febowi,
Wawrzyn i trójnóg i lira.
O miłostkach Feba wspomnę,
Próżno kochał; dziewczę skromne
Od jego pieszczot się wzdryga,
On daremnie za nią ściga,
Dafne woli postać zmienić,
I jak laur się rozzielenić,
Jeszcze Bożek za nią goni,
Już wyciągnął ręce do niej,
Liść zielony tylko chwycił,
I miłości nie nasycił.

Chceszże dla kobiet szaleć przyjacielu?

Szałój, gdzie szął ci się przyda,
Gdzie rzucisz okiem trafisz do celu,
Kochaj gdzie miłość ci sprzyja,
Sam strzeż się grotu Kupida,
Bo on i Bogów podbija.

Anakreona naśladowaj,
Którego piosenki słyną;
Z pełnym puharem biesiaduj,
Bo z puhara piosnki płyną.
Wino spijane pomału,
Daje pociechy sowite,
Strzeż się miłości zapału,
Pij wino w dowcip obfite.

LXV.

O ZŁOCIE.

Gdy pędem wiatru ucieka odemnie,
Ulotne złoto i zawsze ucieka,
Nie będę ścigał za zbiegiem daremnie,
Bo któż od wroga nie chce być zdaleka,
Gdy nie mam złota wiatr troski rozgania,
I lutnia nuci powaby kochania.

Niech więc ucieka toczące się złoto.
Umiem pogardzać bogactwem zawodném,
A upojenie z miłości pieszczotą,
Niechaj mnie szczęściem obdarza łagodném,
Gdy miałem złoto, nikła radość szczéra,
I długo cicho spoczywała lira.

Niewierne złoto! Napróżno mnie wabisz,
Radość i miłość nad ciebie przenoszę,
Ty twoim wpływem przywiązanie słabisz,
Lutnię rozstrajasz, przerywasz rokosze,
Ty kazisz usta, tę miłości czarę,
Kupując uścisk za skarbów ofiarę.

I gdy chcesz znikasz. Wielu ciebie ceni,
Wyżej nad nauk uciechy powabne,
Lecz moich uciech twój blask nie przemieni,

I w przywiązaniu do Muz nie osłabnę,
Ani dla ciebie lutni oddać nie chcę,
Łechc chciwych zbioru, mnie twój blask nie złechce.

LXVI.

O WIOŚNIE.

Milszego byćże co może,
Od przechadzki w owéj porze,
Kiedy łąki tchną roskoszą
Gdy Zefiry lube wonie,
W lekkim powiewie roznoszą.
Siąść pod latoroślą winną,
Mając z sobą dziewczę hoże,
Z duszą i twarzą niewinną,

Gdy w j  j sercu mi  o  c p  onie,
Milszego by  c  e co mo  e?

LXVII.

DO CH  OPCA.

Ch  opczyku! dziewczem
Ozdobion obliczem,
Ty nie wiesz o nicz  m,
A ja ci   skrycie
Kocham nad   ycie.

LXVIII.

O SOBIE.



Ani ja pragnę rogu Amaltei,
Ani ja żądam by mnie poznał świat,
I żyć tak długo nie mam ja nadziei,
Jak król Tartessu półtorasta lat.



LXIX.

URYWEK Z PIEŚNI.

Smierć dajcie Bogi,
Przyjmę ją w darze,
Bo ten cios srogi,
Smierć tylko zmaże.

LXX.

URYWKI.

Zbliża się pewnie miesiąc Neptuna ponury,
Bo przykre śniegi skrzypią i tłoczą się chmury.

LXXI.

Po skromnym objadku lecz po dobrém winie,
Spoczynku używam,
I godnej pieśczoćy najmilszej dziewczynie,
Na lutni przygrywam.

LXII.

My nasze skronie uwieńczmy w opichy,
I na cześć Bacha spełniajmy kielichy.

LXXIII.

Lała sługa wino w puchar wielkiej miary,
Ledwom ręką objął, miał trzy zwykłe czary.

LXXIV.

Jak jelonek jeszcze ssący,
Którego matka niechący,
Pośród boru zostawiła,
Tak ty drzysz dziewczyno miła.

LXXV.

Już czuję wszystkie miłości rokosze,
I na jój skrzydłach do nieba się wznoszę.

LXXVI.

Raz do mnie Amor z toporem skoczył,
I tak ugodził, że aż omroczył.

LXXVII.

Z tobą chętnie ja przestaję,
Bo masz miłe obyczaje.

LXXVIII.

Chociaż, jestem już stary,
Kochają mnie młodzianie,
Bo opiewam kochanie,
I palę mu ofiary.

LXXIX.

Ci méj wżgardy są przedmiotem,
Którzy nie chcą wiedzieć o tém,

Że najmiłszą pieszczotą.
Jest niewinność z prostotą.

LXXX.

Częstokroć wawrzyn szczęśliwy,
Łamie gałązkę oliwy.

LXXXI.

Ze śmiechem,
Z kielichem,
Dzień minie
W godzinie.

LXXXII.

Ah! Patrz się na mnie, bo na nikogo
Tylko na ciebie patrzeć mi błogo.

LXXXIII.

Daj wody, daj wina, młodzieńcze,
I kwiatów; niech skronie uwieńczę,
Miłości płonę zapalem,
Miłości więźniem zostałem.

LXXXIV.^[27]

Jak chętnie byłbym lirą, bobyś mnie pieściła,
Albo złotém naczyniem, bobyś ze mnie piła.

PRZYPISY.

Pieśń I. wiersz 1.

Atrydy czyli synowie Atreusza, Menelaus i Agamemnon.

Pieśń III. wiersz 2.

Wóz, Niedźwiedzica lub Arctos i Bootes,
konstellacye niebieskie.

Pieśń IV. wiersz 17.

Mówi Anakreon przez ironią, lubo i Wirgiljusz
wspomina o tańcach duchów w Elizjum w Eneidzie
xiędze 17 wiersz 656 oryginału, albo przekładu
Dmóchowskiego, Duchy nucąc, wesołe wybijają tany.

Pieśń X. wiersz 1.

Dijona, Cytera, Cypryda, Cytereja, Palia, to samo co
Wenus.

Wiersz 11.

Drachma ósma część uncyi, moneta Ateńska wartości
4ch naszych groszy.

Pieśń XII. wiersz 5.

Filomeli, córce Pandjona, uciął język Tereusz, obacz
Przemiany Owidjusza w moim przekładzie księga 6.

Pieśń XV. wiersz 1.

Giges, pradziad Krezusa.

Pieśń XVII. wiersz 7.

Oryon, Bootes, Plejady, konstellacye niebieskie,
pomocne żeglarzom przed wynalezieniem kompasu i
magnesowój igły.

Pieśń XX. wiersz 2.

Tantala córka Niobe, obacz Przemiany Owidjusza,
mój przekład, księga 6.

Pieśń XXVIII. wiersz 12 i 13.

To wyrażenie winienem zupełnie Naruszewiczowi,
bo lepiej je oddać niepodobna mi było.

Pieśń XXVIII. wiersz 1.

Wyspa Rodus słynęła z biegłych żeglarzy, o czém
wspominają Pauzaniaś, Pliniusz i Pindar.

Pieśń XXXII. wiersz 13.

Konopus po grecku Konobos, starodawne miasto w
Egipcie, dziś Bocher, sławne z pięknych kobiet i
rozwiązłych obyczajów.

Wiersz 15.

Kreta, wyspa, miała w starożytności sto miast
ludnych.

Gades, terazniejszy Kadyx.

Pieśń XXXV. wiersz 2.

Obacz o Europie Przemiany Owidjusza tom 1, księga 3, stronnica 135.

Pieśń XLIX. wiersz 3.

Tłómacząc pilnowałem się wydania Anakreona przez Jozuego Barnesę z r. 1705, ale w téj odzie zdawało mi się lepiej odstąpić od tekstu wydawcy tego i pójść za zdaniem innych wydawców, którzy w wierszu 3 téj pieśni zamiast γραφ ετάς πολεις czytają γραφε τας ποσεις bo ποσεις znaczy oblubieniec, a πολεις miasta, przeto text drugi co zdaje mi się łączyć stosowniej z wyobrażeniami następnie w téj pieśni zawartemi i w tym duchu przetłómaczyłem. Naruszewicz trzymał się pierwszego sposobu czytania Anakreona i tę pieśń tak przełożył:

Ty co przewyższasz wszystkie malarze,
Słuchaj, coć na méj nucę gitarze,
Porzuć swe płótna ubierać w strachy,
Malując groźne po górach Bachy,
Ich wściekle trąby, ich szalamaje,
Skąd w Berecyncie trwoga powstaje,
Miasta mi raczėj maluj i knieje,

Z wioskami, niech się wszystko w nich śmieje.
A jeśli farba z pędzlem ma duszę,
Niech téż miłosne powie sojusze.

Uczony czytelnik raczy osądzić, czy uchybiłem w
innym duchu przełożywszy tę piosnkę.

Pieśń LI. wiersz 20.

Wenus miała dwóch synów: Amorka i Himerka, po
grecku Eros i Himeros.

Pieśń LIII. wiersz 18.

Homer nazywa zorzę ροδοδαχτολος co znaczy
różopalcza zorza. Teokryt zowie ją ροδοπαχους co
znaczy różoramienną. Hezjod różanne ramiona daje
Nimfom. Inni poeci zwali Wenerę to jest z płcią róży.

Pieśń LX. wiersz 5.

Leta, rzeka pod Magnezją, niedaleko Efezu. Zdaje
się, że Poeta pisał ten hymn w czasie, gdy Krezus
zagroził Jonii, jak wspomina Herodot w księdze 1.

Pieśń LXXXIV.

W wydaniu Jozuego Barnesa znajduje się z téj pieśni
tylko jeden wiersz, a w edycji Bruncka cztery wiersze;
przełożyłem więc podług edycji Bruncka.

S A F O N Y

POZOSTAŁE POEZYJE.

O ŻYCIU I PISMACH S A F O N Y.

Safo urodziła się w Mitylenie, stołeczném mieście wyspy Lesbos. Ojciec jój miał się zwać Skamandronymus, a matka Kleis. Żyła za czasów Stezychora i Alceusza. Mówią nawet, że Alceusz był jój kochankiem, ale że jego miłością wzgardziła. Utrzymują powszechnie, że poszła za mąż za niejakiego Kerkolasa, najbogatszego z mieszkańców wyspy Andros. Odtąd poświęciła się poezyi, i miała mieć kilka

uczennic, których zapalem rymotworczym natchnęła. Wysokie jój zdolności, będące powodem powszechnego uwielbienia, ściągnęły na nią zawiść i obmowę. Z bystrą i twórczą jój wyobraźnią łączyła się namiętna żywość, dla której życie straciła. Gdy bowiem, jak mówią, zakochała się w młodym, pięknym młodzieńcu zwanym Faon, a ten nie odpłacił się wzajemnością jój zapalem, poniosła ją rozpacz na Laukadzką skałę, z której rzuciła się w Śródziemne morze. Lubo w młodym wieku owdowiała, nie chciała iść nigdy za mąż, o czém wspomina w jednym pozostałym ułamku swoich poezyj w tych słowach:

Jeśli mi dobrze życzysz, nie bierz mnie za żonę,
Weź młodą, bo w mym wieku, choć cię kocham
szczerze,
Twojój ku mnie miłości nigdy nie uwierzę.

Starożytni utrzymują, iż Safo nie była piękna, iż była wzrostu miernego, twarzy śniadój, ale oczu żywych i śmiejących. Zwano ją Muzą dziesiątą. Najpierwsi mężowie starożytności uznali ją być godną tego zaszczytu, jako to: Sokrates, Arystoteles, Strabo, Dijonizjusz z Halikarnasu, Longin i Cesarz Julian. Miała pisać ody, hymny, elegie i epigramata, lecz tylko dwie całkowite ody po niej pozostały. Pierwszą dochował w dziełach swoich Dijonizjusz z Halikarnassu; drugą Longin. Nie można zaprzeczyć, tchną najżywszém i najpięszczęńszem uczuciem

ożywioném wdzięczną i wydoskonaloną mową. Bogata jój wyobraźnia umiała każdemu utworowi swemu nadać pełność i życie. Miała utworzyć dwa nowe rodzaje rytmu, to jest eoliczny i saficzny. Pozostałych jój od, i wszystkich ułomków przekładu udzielam.

D O

AFRODYTY.

O Afrodyto! wielowładna, boska,
Ktora masz wszędzie po świecie ołtarze,
Spraw niech mojego serca już nie karze,
Miłosna troska.

Córko Jowisza! nieśmiertelnie miła,
Przyjm prosby moje łaskawie, bez sporu,
Jak wprzód słuchałaś, gdyś z złotego dworu

Ojca zstąpiła,

Siedziałaś w wózku, a skrzydły czarnemi,
Lekkie wróbelki w powietrzu igrały
I wozek lecąc lubieżnie ściągały
Z nieba ku ziemi.

Zesłaś najmilsza! Pierwsze to pytanie,
Z ust nieśmiertelnych z uśmiechem mnie doszło,
Skąd troski moje? skąd cierpienie poszło?
Z czego wezwanie?

Pytałaś dalej: „Jakiego młodzieńca
Namiętnie kochasz? zaraz go posiedziesz
Dziś gardzi tobą, a jutro go będziesz
Miała jak jeńca.

Jeśli dziś stroni, to jutro nie minie
A ścigać będzie; dziś darami gardzi,
Jutro sam złoży; będzie codzien bardziej
Czcil cię jedynie.

Racz znowu Bóstwo przybyć i życzenia
Spełń błagające! lub ślubów ogniem
Złącz mnie z kochankiem lub wsparciem życzliwym
Skończ me cierpienia.

II.

DO

KOCHANÉJ KOBIETY.

O jak szczęśliwy! na tego łaskawsze
Pewnie są Bogi kto jest z tobą zawsze,
Któremu zawsze twój widzieć się zdarzy
Uśmiech na twarzy.

Ten luby uśmiech, gdy się widzieć daje
Przelewa we mnie zmięszanie i trwogę,
Tak, że cię widząc słów mi niedostaje,
Mówić nie mogę.

Głos wemnie milknie, a w żyły się tłoczy
Tajnego ognia moc nieugaszona
Szmer szumi w uszach i mglista zasłona
Spada na oczy.

Pot występuje; zimne drżenie na raz
Przejmuje ciało, puls, oddech ustaje
Już nie mam czucia i już mi się zdaje
Że skonam zaraz.

III.

O BOGATEJ, ALE NIEMIŁÉJ I NIEUKSZTAŁCONÉJ KOBIECIE.

W tym grobie leży bogata,
Ale niegodna pamięci;
Jak przyszła, zeszła ze świata,
Bo nic jój czci nieuświęci,
Muzom nieznana, niemiła,
W podziemne zstępuje kraje,
Gdy zwłoki strawi mogiła,
Złoto się widzieć nie daje.



IV.

Cyprydo! z pełnej ochoty
Przyjm wdzięcznie kielich ten złoty,
Wiankiem ubrany,
Winem nalany.
Niech naszych druchów szczęście dostoi
Niech żyją twoi i moi.

V.

Matko nadobna! Biegła w sztuce tkania,
Zręczną igielką skreśl Bożka kochania.

VI.

Xiężycu blady
I wy Plejady,
Wiodąc mnie przez cienie nocy,
Użycie waszój pomocy.

POEZYE

ALCEUSZA.

I.

O dżdżysty Zeusie!^[28] co w ciemnych obłokach,
Utworzasz burze i szumisz w potokach,
Zniszcz nawałnice i pioruny szkodne,
A oszczędź wina słodkie i łagodne,
Które nas swoją ubóstwioną władzą,
W krainy marzeń przyjemnych prowadzą.

II.

Zwilż płuca winem, zgaś pragnienie wrzące,
Nim w złej godzinie błysnie gwiazd tysiące.

III.

Trzeba pić pilnie, i pić coraz sporzój,
Nim się na ziemi Mirsyla położy.

IV.

Wszystkie inne
Krzewy zgładźmy,
Szczepy winne
Tylko sadźmy.

V.

Smutna myśli zgaś nadzieję,
Spełniaj kielich za koleją,
Bachus pierwszym jest z lekarzy,
Więc to pijmy czém nas darzy.

PRZYPISY.

Alceusz urodził się w Mitylenie na wyspie Lesbos, około 45 Olimpijady czyli na 600 lat przed Chrystusem. Bronią i rymami prześladował Pittaka tyrana Lesbos, o czém i Horacyusz wspomina. Pisał narzeczem eolskiém. Przypisują mu także wiersz na Cześć Harmadjusza i Arystogitona napisany, powszechniej uznawany za wiersz Kallistrata.

P O E Z Y E

E R Y N N Y

ODA

DO SIŁY.

Cześć tobie siło! o Aresa^[29] córo!
W złotój przepasce błyszcząca wspaniale,
Ty co panujesz nad Olimpu górą,
W niezłomnej chwale.

Ty z przeznaczeniem w jednej stoisz wadze
Z ciebie początek bierze królów sława
Kiedy przy tobie wspierająca władzę
Odwaga stawia.

Wskazujesz drogę tym co ziemskie łono
I tym co morze śmiałym prują trudem,
I ty śmiałością rządysz niewzruszoną
Nad miejskim ludem.

Najpotężniejsza! Pęta kruszysz nagle
I zmienne życia naznaczasz koleje,
I sam wiatr nawet wzdymający żagle
Jak ty chcesz wieje.

Ty, najmężniejsza! bohaterów godnych
I wojowników niezrównanych rodzisz,
Ty do zbierania Demetry^[30] łask płodnych
Ludzi przywoździsz.

PRZYPISY.

Erynną była spółczesną Safony. Ojczyzna jęj była wyspa Lesbos. Starożytność wspomina kilka poetek, jako to: Mironę czyli Mirtydę z Beocyi, nauczycielkę Pindara; Korynnę z Tanagrei która pięć kroć zwyciężyła w śpiewie i wieńczoną była publicznie jak wspomina Pauzanjasz i Eljan; wspominają nakoniec o Praxylli z Sycyonu słynącej za czasów Bachylidesa. Ich dzieła pozostałe wydał r. 1734 Wolf w Hamburgu, ale mimo wszelkich starań, edycyi téj dostać jeszcze nie mogłem.

P O E Z Y E

BAKCHYLIDESA.

I.

Słodki to przymus spełniając puhary,
Rozgrzać ducha; gdy kochanie
Sle w serca oczekiwanie,
I gdy obfite Dijoniza^[31] dary,

Rzeźwiąc człowieka rokoszą,
Troski mu płoszą;
Gdy pod czupryną,
Zakręci wino
Nie jeden sądzi
Że światem rządzi;
Skarby, kość słońca,

Lśniące się sprzęty,
Pszenne wesołe Egiptu błonia,
Perły, djamenty
Radością tchnący,
Mają pijący.

II.

Ci śmiertelni, na których spłynął los bogaty,
Lubią z ust miodopłynnych zbierać śpiewów kwiaty,
Lubią Bogom nieść w darze,
Na kunsztowne ołtarze,
Z wołu części wytworne,
I owoce wyborne.
Młodzież wyszła ze szkoły,
Lubi grę i śpiew wesoły,
Lub gdy im w środek tarczy
Trafny pocisk zawarczy,
Lubią dzidą wywijać,
Lub szablami wybijać.
Lecz mnie, nie tak jest miłe trąb miedzianych brzmienie

Ani tak koi umysł błogie snu marzenie,
Jak uczta gdy ją luba obfitość zaleca,
I gdy w niej dobór śpiewów hożą radość wznieca.

III.

Orzeźwić ciało i serce
Złoto nie zdoła,
Ani szkarłatne kobierce,
Lecz myśl wesoła
I śpiew i słodkie z Boskiej czary
Bachusa dary.

IV.

Drożej od złota
I drogich kamieni,
Ceni się cnota
I mądrość się ceni.

V.

Dziś jak dawniej chętnie wzajem,
Jedni drugim mądrość dajem,
A wzajem uczem się rzadko,
Jak przy uczcie spijać gładko.

PRZYPISY.

Bakchylides słynął około 82 Olimpiady czyli około 450 roku przed Chrystusem. Był Symonidesa siostrzeńcem czyli synowcem. Pisał narzeczem Doryckiem.

Ś P I E W

ARYSTOTELESA.

Ś P I E W.

Cnota z trudnością przychodzi śmiertelnym,
Lecz jest korzyścią i zaszczytem dzielnym.
Młodzieńcze! Niewierz zbytnie twój piękności,

Bo los, którego Hellas ci zazdrości
Zniknie z nią razem; a kto nieznużenie
Wychowa w sercu ślachtetne pragnienie
Zwalczenia trudów, takiemu przy kresie,
Cześć nieśmiertelne owoce przyniesie.

Droższe nad złoto i nad życia wdzięki,
I stokroć milsze niżeli sen miękkiej.
Boski Herakles^[32] wytrwał w tém najśmielój,
Ledy synowie również wycierpieli
Mocy umysłu dowodząc dziełami,
Wrzał tém pragnieniem Achil z Ajaxami
Kiedy podziemne zwiedzali siedliska,
I dziś w podobnej jasności zabłyska,
Świetnej Atarny^[33] wychowaniec drogi,
Tak do Olimpu przybywają Bogi,
Tak to śmiertelnych za ich dzieła słynne,
Uwieczniać rade Boginie pamięci,
Ceus Xenjos^[34] miejsce poda im gościnne
I przyjaźń w świecie imie ich uświęci.

PRZYPISY.

Po śmierci Platona objął katedrę jego Speuzyppus. Usunięty od następstwa Arystoteles tak uczuł wyrządzoną sobie krzywdę, że Ateny opuścił i udał się do Hermjasza, swego dawniej współpracownika a potem Pana Atarnai lub Atarny i innych miast pobliskich. Arystoteles przyjęty po przyjacielsku od Hermjasza zostawał u niego razem z Xenokratesem przez trzy lata i w tym skolonie sławi cnotę swego przyjaciela.

Arystoteles urodził się w Stagirze w Macedonii 99 Olimpiady czyli na 384 lat przed Chrystusem, był synem Lekarza Nikomacha, i przez dwadzieścia lat uczniem Platona. Po śmierci Hermjasza schronił się do Mityleny, skąd namową Filipa Króla Macedonii ściągnięty, został nauczycielem Alexandra W. wówczas 15-letniego młodzieńca, i równie ojca jak i syna szacunek i przywiązanie do tego stopnia zjednać sobie potrafił, iż nagrodzony został pomnikiem, i na jego wstawienie się odbudowane zburzone jego miasto

Stagira. Po śmierci Filipa wrócił do Aten, i tam pod miastem założył Gimnazjum przy świątyni Apollina Licyjskiego, nazwane Lyccum, a że uczył przechodząc się pod przedsionkami nazwano uczniów Perypatetykami czyli przechodzącymi się. W tej szkole lat trzynaście uczył ciągle. Po śmierci Alexandra, unikając nienawiści i zarzutów nieprzyjaciół, uciekł do Eubei i tam w 63 roku życia, a na 322 lat przed Chrystusem umarł. Z dzieł jego straconych najbardziej żałują dzieła pod tytułem: τῶν νομικῶν i πολιτῶν w którym to dziele, jak powiada Cycero, opisywał prawa i zwyczaje nie tylko wszystkich miast greckich, ale barbarzyńskich czyli cudzoziemskich. Pozostałe dzieła Arystotelesa na trzy gatunki podzielić się dadzą.

I. Filozoficzne. Organon, zawierające w trzech księgach retorykę i ułamki poetyki. Fizykę i Meteorologję, Metafizykę i Etykę, oraz Politykę i Gospodarstwo.

II. Matematyczne w trzech księgach,

III. Z historyi naturalnej pozostało ksiąg dziesięć.

Z wydań dzieł Arystotelesa najdroższém jest Aldyńskie w Benatkach r. 1495 i 1498 w 5 tomach, mieszczące w sobie i dzieła Teofrasta pierwszego ucznia Arystotelesa, które już za Erasma było bardzo rzadkie.

Z nowszych szacowniejsze jest Bipontyńskie roku 1791.

Z przekładów polskich Arystotelesa znany jest tylko przekład Petrycego lekarza, *Ethicorum* w Krakowie r. 1617 wydane, *Politicorum* w Krakowie 1605 i

Ekonomiczne w Krakowie 1618, wszystko nader
rzadkie.

PIEŚNI
B I O N A.

I.

ADONIS.

Niech dźwięk lutni żale roni,
Już okwitł piękny Adoni!
Już okwitł piękny Adoni!

Jak miłostki nućą o nim
I łzy leją za Adonim.
Już Dijono! Nie w szkarłacie
Ale spij w żałobnej szacie,
Niech twa pierś westchnienia roni;
Już okwitł piękny Adoni.
Smuć się lutnią za Adonim,
I miłostki płaczą po nim.

To na wzgórku młodzian leży,
Jak młoda lilija świeży,
Ranny w udo kłami dzika,
Boginią smutkiem przenika,
Świetne ciało krew mu broczy,
Pod powieką gasną oczy,
I z ust jego róża znikła,
I skołało uściśnienie,
W którym Cyprys była zwykła
Chwytać szczęścia upojenie;
Jeszcze usta te całuje,
Lecz on pieśzczot już nie czuje.
Smuć się lutnio za Adonim,
I miłostki płaczą po nim.
Na śnieżnym udzie młodziana,
Jak strasznie krwią zaszła rana,
Ale patrzcie na Dijonę,
Jéj serce gorzej skrwawione

Oready nawet płaczą,
A Dijona bez nadziei
Okropną tknięta rozpaczą,
Do najdzikszój biegnie kniei,
Tłoczy kolce bosą piętą,
Ziemia pije krew jój świętą,
Z głośnym krzykiem przez gęstwiny,
Z krzykiem biegnie przez doliny,

Woła swego oblubieńca,
Woła drogiego młodzieńca,
Adonis martwy spoczywa,
A na łono krew mu spływa,
I ciało bielsze od mleka,
Teraz szkarłat przyobleka.

Płacz Dijono za Adonim
I miłości płaczą po nim.

Zgasł jój kochanek nadobny,
Pięknością Bogom podobny
Gdy żył Adonis, Dijona
Jaśniała blaskiem urody,
Znikł ten blask i piękność czczona.
Gdy zginął Adonis młody,
Wszystkie lasy, wszystkie skały,
Żal Dijony powtarzały.
W każdy strumień, w każde zdroje
Ona łzy wmieszała swoje,

W żalu Adonisa straty,
Więdkły nawet same kwiaty.

O Dijono! Biada tobie!
Piękny Adonis legł w grobie
Echo powtarza w żałobie,
Piękny Adonis legł w grobie.

Ledwie Cypryda w rospaczy
Ranę kochanka zobaczy,
Drżące załamuje ręce
I tak woła w srogiój męce.

„O Adoni! zostań jeszcze
Niechaj z tobą się napieszczę,
Nieszczęśliwa, przerażona
Niech przycisnę cię do łona,
Zostań, zostań, mężu drogi!
Nim nastąpi rozdział srogi.
Zespól usta z usty memi
Ocknij się jeszcze dla ziemi,
Jeszcze mi na pożegnanie
Daj ostatnie uściskanie;
Niechaj tyle choć mam w zysku,
Ile życia jest w uścisku.
Z głębi duszy we mnie śmielój,
Jedno twoje tchnienie przelój,

Niech czarowne uniesienie,
Niech miłosne upojenie
Wleje we mnie twoje tchnienie, —
Gdy już ciebie więcej niemam
Niech choć uścisk twój zatrzymam.
Już mi znikłeś, próżno wołam,
Jękiem wstrzymać cię nie zdołam,

Już w Plutona schodzisz kraje
A ja sama tu zostaję.
Losu twego nie podzielę
Nieśmiertelność mam w udziale.
Prozerpino! Twoja władza
Szczęściu mojemu zagradza;
Wszystko co piękne zagarnie,
A mnie zostaną męczarnie,
Niech choć jego grób uwieńczę.
O najdroższy oblubieńcze,
Znikłeś, zabrałeś pieszczoty
A mnie zostały tęschnoty,
Jak sen znikła rokosz cała,
Cytereja owdowiała.
I jój wdzięki zgasły z tobą
O luba ziemi ozdobo!
Czemuś lubił zgubne lasy,
I z dzikami szedł w zapasy.”
Tak woła Cyprys z rozpaczą,
A z nią i miłostki płaczą,
Odalja tyle łez roni

Ile krwi stracił Adoni,
Ziemia łyzy i krew wysysa,
I rodzi kwiaty pieszczone,
Różę ze krwi Adonisa
A z łez Bóstwa Anemonę.

Niechaj lutnia żale roni,
Już okwitł piękny Adoni.
Rozstań się z ponurą knieją,
Wychodź piękna Cytarejo!
Widzisz to z liści posłanie,
Tam Adonis twe kochanie,
Spoczywa jak snem ujęty,
Nawet śmierć ma w nim ponęty.
Złóż go na miększej pościeli,
Niech to znowu trzyma łożę,
Które niegdyś z tobą dzieli,
W błogiéj życia swego porze;
Płacząc Adonisa straty,
Rzucaj wieńce i syp kwiaty.
Jak on uwiadł Cytarejo!
Wszystkie kwiaty tak zwiędnieją,
Olejkami pachnącemi
Namaść go z Syryjskiéj ziemi.
Co tylko najdroższe mamy
Lej wszystkie wonne balsamy,
Niech giną wszystkie balsamy,
Gdy zginął Adonis drogi,
Twego życia balsam błogi.

Patrz jak w szkarłatnej odzieży
Twój kochanek wdzięcznie leży.

Z boleścią nieutuloną
Płacze go miłostków grono,
A jęki wznosząc w niebiosy,
Z żalu obcinają włosy,
Jeden łamie łuk i groty,
Drugi kruszy kołczan złoty,
Ten z czarą wody przybywa,
Ow ranę zręcznie obmywa.
Ten leżącego na ziemi
Owiewa skrzydły lekkimi.
Płacz nadobna Cyterejo
Z tobą łązy miłostki leją,
Widząc jak zgasł oblubieniec,
Jak go już życie nie krasi
Himenej pochodnią gasi,
I ślubny rozrywa wieniec.
Himena już nikt nie woła,
Głos żalości brzmi do koła.
Zgon smutny syna Cynira
I Charyt serce rozdziéra.
Ze łzami, z łkaniem mówiły
Już okwitł Adonis miły;
Każda z nich równie strapiona,
Jak i nadobna Dijona.

I Muzy się za nim smucą,
W spólnym chorze tkliwie nucą.

„Powróć Adoni jedyny!”
Lecz on głuchy na ich żale,
Choćby chciał nie słyszy wcale,
Słuchać musi Prozerpiny.

II.

PTASZNIK.

W knieje na ptaszki z sztucznemi sidły,
Szedł chłopczyk na polowanie.
A w tém lekkimi spuszczone skrzydły,

Amorek siadł na bukszpanie.

Cieszy się serce młodego chłopca,
Bo miał Amorka za ptaszka,
Sztuka ptasznicza nie jest mu obca,
Myślał że schwytać go fraszka.

Więc kosztownego chciwy połowu,
Czatuje, sidła napina,
Amorek wzleciał, przyleciał znowu,
Nie mógł go ująć chłopczyna.

Widząc że prawie z sideł mu znika,
Że mu bez końca dokuczył,
Chłopczyk starego przyzwał ptasznika,
Co go swój sztuki nauczył.

Wszystko powiada, wskazuje ptaka,
Widząc go starzec wstrząsł głową;
Z ciężkiem westchnieniem te do chłopaka
Pamiętne wyrzekłszy słowo.

Uciekaj chłopcze! Ptak to szkodliwy,
Nie chciój o niego mnie pytać,
Póki go nie znasz, pótyś szczęśliwy,
Teraz nie zdołasz go schwytać.

Lecz gdy dojrzałym będziesz młodzianem,
On co dziś ciebie unika,
Sam się przybliży i niespodzianem
Skrzydłem pokona ptasznika.

III.

SZKOŁA AMORKA.

Nie dawno we śnie Cypryda miła,
Oczom się moim zjawiała.
Mocno się ślicznej trzymając ręki
Szedł z nią Amorek maleńki.
Dobry pasterzu! Weźcie to dziecię,
Piosnki mu swoje powiecie,
Rzekła Bogini, i wnet w obłoku
Stęschnionemu znikła oku.

Myśląc że dziecku będzie to miłem
Naszych go piosnek uczyłem:
Że Pan nam fletnie, a szalamaje
Boska Atene nam daje.

Że Hermes lutnię zostawił w darze,
Feb upominek w cytarze.
Nie chciał mych piosnek słuchać chłopczyna
I swoje tkliwsze zaczyna,
Uczy mnie głosić matki swój dzieła,
Jak świat rokoszą natchnęła,
Jak nawet w niebie panuje. Słuchałem
Jego piosneczek z zapalem.
Swychem zapomniał, swoim porzucił,
Bym jego jedynie nucił.



IV.

MUZY I AMOREK.



Wcale się Muzy nie boją
Chociaż jest groźnym Kupido,
I z wierną miłością swoją,
Krok za krok w ślad jego idą,
A jeśli widzę człowieka
Nad którym miłość niewładna,
Każda od niego ucieka,
I uczyć nie chce go żadna.

Lecz jeśli kto zachwycony
Tkliwym miłości uśmiechem,
Wzywa je trącając w strony,
Do tego lecą z pośpiechem.
Sam ja téj prawdy doznałem,
Bo czyli Bogów czy ludzi,
Dzieła chcę głosić z zapalem,
Język się jąka, myśl trudzi,
I słowa zwolna się wleką,
Lecz śpiewając o dziecinie
Będacéj pod ich opieką,
Słów potok sam mi z ust płynie.

V.

ODPOCZYNEK PO ŚPIEWANIU.

Jeśli się dotąd me pieśni
Dosyć przyjemnie udały,
Wolę poprzestać ja wcześni
I z szczupłej cieszyć się chwały.
Lecz jeśli moje piosenki
Nie dosyć mile wam brzmiały,
Pocóż przykre tworzyć dźwięki,
I uporniej szukać chwały.

Gdyby nam życie dwojakie
Dał los, lub Jowisz syn Czasu,
Jedne na prace wszelakie,
Drugie dla zabaw i wczasu,
Wtedybym czuwał dla sławy,
Pewny choć po niej zabawy.
Lecz życie, gdy tylko jedno

Wzięliśmy z Bogów skinienia,
Tak krótkie tak zawsze biedne,
Tak pełne trosk i zmartwienia,
I czegoż mamy biedacy
Wyrzec się nawet zabawy,
Śród przykrych trudów i pracy
Wyglądać uśmiechu sławy.
Tak żarliwe troski łożem,
By skarby powiększać dzielnie,
Czyliż zapomnieć to możemy,
Że się rodziemy śmiertelni.
Po co te troski i smutki!
Gdy wiek nasz jeszcze tak krótki.

VI.

PORY ROKU.

WIERSZ HEXAMETROWY

KLEODAMAS.

Powiedz mi luby Mirsonie, czy jesień, wiosna, czy zima
Czyli téż lato u ciebie pierwszeństwo miłsze otrzyma,
Bardziej zachwycasz cię lato, że pracę dojrzewa ci
wszelką,
Albo się cieszysz jesienią przyjazną nam żywicielką?

Albo zimową przenosisz nieczynność. Wszak nieraz
wśród zimy,
Grzejąc się koło ogniska, spokojne chwile pędzimy.
Może się bardziej zachwycasz nadobną porą wiosnową,
Odkryj twą myśl, tak wolną godzinę skrociemy
rozmową.

MIRSON.

Nie nam śmiertelnym przystało roztrząsać dzieła
Przedwiecznych,
Wszystkie są święte i błogie i pełne łask użytecznych,
Lecz gdy tak chcesz Kleodamie, myśl moją tobie
objawię,
Mniej lubię lato, bo skwarem i blaskiem razi jaskrawie,
Mniej lubię jesień, bo nieraz choroby przynoszą owoce,
Zimy nie lubię za mróz i śron i długie jój noce;
Wiosna ta mi najmiłsza, ta niechaj trwa mi bez końca,
Kiedy zbyt ni nam mróz, ani zbyt ni dokucza skwar
słońca,
Wszystko odmładza się z wiosną i wszystko kwitnie
śród wiosny,
Zmniejsza się noc, i świetniój dzionek jaśniej radośny.

VI.

ACHILLES I DEJDAMIA.

UŁAMEK.

MIRSON

Piosnkę jaką Sykulską zanuć Licydasie
Tak miłą, tak pieszczoną jaką w swoim czasie,
Nad morskim siedząc brzegiem w najczulszej nadziei,
Nucił Cyklop Polifem morskiej Galatei.

LICYDAS

Flet mnie wabi Mirsonie, lecz o czém ci nucić.

MIRSON

Chciój przedmiot twoich śpiewów do miłości zwrócić,
Nuć jak młodzian Achilles w dziewczęcia przebraniu,
Zwodził tajnym uściskiem na tajném posłaniu,
Co w gronie Likomedzkich dziewcząt syn Peleja
Psocił, gdy Deidamji sen powieki skleja.

LICYDAS

Porwał, uwiódł Helenę na żal swój Enonie,
Parys Pasterz, skąd zawrzał gniew w Lacedemonie

Powstał naród Achajski, Hellas i Miceny,
Sparta i Eljos wyszły mścić się krzywd Heleny.
Nikt nie został, nikt w chwale uprzedzić się nieda,
Pelid tylko u dziewcząt skrył się Likomeda,
Zamiast ćwiczeń orężem siada przed krosienka
Tka wełnę, kądziel przędzie, całkiem jak panienka,
Tak w puchu się rozpływa, tak na jego twarzy
Rumieniec się ze śnieżną białością kojarzy,
Dziewczęciem w ułożeniu, dziewczęciem jest w mowie
Z ruszenia, z głosu, nawet ze stroju na głowie,

Jednakże serce z męskim zachował umysłem,
Połączony z Deidamją przywiązaniem ścisłem
Z nią jest ciągle, to w rączkę całuje kochankę,
To dziwiąc się jój strojom śliczną chwali tkanę,
I przy stole jest przy niej. Nie szczędzi wymowy
Dla skłonienia kochanki pochlebnemi słowy,
Ażeby go do wspólnej przyjęła pościółki.
„Patrz! Po parze śpią z sobą inne przyjaciołki,
My tylko we dwie choć nas łączy przywiązanie,
Czy i dziś na oddzielne pójdziemy posłanie?
My i pogwarzyć z sobą niemożem przed nocą,
Bo nas ściana zazdrosna rozdziela przemocą.”

VIII.

DO CYPRYDY.

Córko Jowisza lub morza! Cyprydo bóstwo Ponęty!
Czemuż na Bogów i ludzi masz umysł tak srogo
zawzięty,
Iż urodziłaś Amorka! wszystkim na boleść konieczną.
Ostry, surowy, nieczuły, on duszę postaci ma sprzeczną,
Po co te skrzydła i groty któremi trafia z daleka,
Tak iż gdzie zstąpi ten wróg, tam każdy lecz próżno
ucieka.

IX.

PRZYJAŹŃ.

Dni tego płyną w pokoju
Kto serce znalazł życzliwe,
Tak Tezej przy Pirytoju
Przepędzał chwile szczęśliwe,
I śmiało w Charona łodzi
Do piekieł nieczułych schodzi.

Tak w groźnym Axesiów ludu,
Tyś śmiałym był Orestesie;
Bo towarzysz twego trudu,
Za tobą kroki swe niesie
I każdy los przyjaciela,
Z ochotą Pilad podziela.

Szczęśliwy i syn Peleja
Przy wiernym był Patroklesie,
I choć mu zgasła nadzieja,
Gdy Patrokl stanął przy kresie,
Patrokl i w duchów ustroni
Losów przyjaciela broni.

X.

**DO
GWIAZDY WIECZORNEJ.**

Gwiazdo wieczoru! Ty święta nocy ozdobo!
Słusznie Bogini kochania szczyci się tobą,
Gdy xiężyc świeci tyś blada,
A świetnaś gdy noc zapada.
Prośby młodziana wysłuchaj, zaiskrzyj jaśnie,
Bo dzisiaj xiężyc zawcześnie na niebie gaśnie,
Rzuć światło na moje drogi
Od płochój uwolnij trwogi;
Ja nie na żadne kradzieże z domu wychodzę,
Ani ja myślę wędrowca śledzić przy drodze.

Miłość-to sen mi odbiera
A pięknie kto miłość wspiera.

UŁAMKI.

I.

O HIJACYNCIE.

Bożek władnący na Cyncie,
Odurzał po Hijacyncie;
Wyśledza w sztuce sposobu
Kochanka zbawić od grobu,
Próżno od śmierci napaści,
Ranę mu nektarem maści.

Wszelkie lekarstwa bez siły,
Nie ożył Hijacynt miły.

II.

DO POŻYCZAJĄCEGO.

Źle to wypada na ciebie
Pożyczać fleta w potrzebie,
Miěj własny, na nim wprawiony
Milszemi zanucisz tony.

III.

Miłoszki! Muzy zwabiajcie!
Muzy! Miłostek wołajcie!
Nucąc myślę o kochaniu,
A kochając o śpiewaniu,
Bo śpiew balsam na kochanie,
Miłość balsam na śpiewanie.

IV.

Kropla po kropli stałem spadaniem
I najtwardszy głaz rozkruszy,
Może tak zdołam stałem kochaniem
Przełamać opór twój duszy.

V.

Nad dziarnisty brzeg morza jeszcze raz powrócę,
I piosenkę przyjemną jeszcze raz zanucę,
A może zdołam zmiękczyć swoją Galateję,
Miłoto dobroczynną zachować nadzieję.

VI.

Czcząc wieszczów pochwał nieodmawiaj nam,
Za śpiew nagrodę brał Apollo sam,
Z słusznej nagrody wynika kieł
Wznoszący ludzi do świetnych dzieł.

VII.

Pięknie, gdy się mężczyzna, w moc, w duszę uzbroi;
Kobiecie piękność tylko i dobroć przystoi.



VIII.

Pogardzam takim, który w czczéj dumie
O tym rozprawia czego nie umie.



PIEŚNI

M O S C H A.

I.

ZBIEGŁY AMOREK.



O syna Cypryda w trwodze
Z rozpaczą woła go w głos:
„Kto widział chłopca na drodze
Niech matki pocieszy los.
Moje to zbłąkane dziecko,
Powiedzcie o nim co wiécie,

Dam uścik, kto mi go wskaże,
Lecz kto przywiedzie go tu
Coś więcej otrzyma w darze;
Łatwo go poznać śród stu
Takie ma chłopczyk poznaki,

Iż żaden nie będzie taki.

Dla większego ułatwienia
Tu jego rysopis masz:
Ogniste jego wejrzenia
Nie śnieżna, zgorzała twarz,
Mowę ma grzeczną, układną,
Ale myśl chytrą i zdradną.

Jak miód słodziuchne ma słowa,
Ale myślom jego wbrew
Sprzeczną jest zwodnicza mowa,
A skoro wpadnie raz w gniew,
Okrutny, zmienny, uparty,
Szkodliwe wyrabia żarty.

Choć włosy ładnie trefione
W oczach śmiałą dumę miał;
Choć rączki drobne, pieszczone,
Lecz niemi rzucony strzał
Sięgnął aż za łódź Charona
Trafiał samego Plutona.

Całkiem niekryte ma ciało
Lecz duszę w nim skrytą znam,
Lekki jak ptak i tak śmiało
Przelata to tu, to tam,

To w dziewczynie, to w młodzianie,
Zawsze w sercu ma mieszkanie.

Wątlą się zdaje cięciwa,
I słabym maleńki łuk,
Grot jednak niebian przeszywa;
Takich nauczył się sztuk;
Brzmi mu z ramion kołczan złoty,
I mnie swemi zranił groty.

Aby powiedzieć ci krótko,
Wszystko w nim, wszystko jest złe,
Ma i pochodnię malutką
Nią pali cokolwiek chce,
Bez litości związanego
Ci co schwytają niech strzegą.

Gdyby nawet łzy wylewał
Ty jeszcze mało mu wierz,
Czy się będzie śmiał, czy gniewał,
Nie uważaj, do mnie bierz.
Nieustanna w nim obłuda
Czeka aż mu zwieść się uda.

Bądź ostrożnym nawet wtedy,
Gdyby cię uściskać rad,
Uścisk jego źródło biedy,

Ma na ustach zgubny jad,
Własność jego czarująca,
Ale w przepaść smutku wtrąca.

Choć z radością swoje sprzęty,
Chciałby tobie wszystkie dać,
Ty nie przyjmuj, bądź niezgięty,
Niechciej ich i do rąk brać,
Sambyś w własną zgubę wskoczył,
Bo on w jadzie je umoczył.

II.

EUROPA.

Luba Bogini, zrodzona z morza,
Europę śpiącą odwiedza,

W téj właśnie dobie gdy ranna zorza
Pomrokę nocy rozrzedza.

Kiedy spoczynek słodszy nad miody,
Milszy niż sama nadzieja,
Orzeźwia członki dziewicy młodéj
I lekko oczy jéj skleja.

W téj chwili widma zdarzenia pewne
Przed śpiącą zwykły malować,
Dziś się uwzięły Tyru Królewnę,
Wdzięczném marzeniem czarować.

Ujrzała we śnie dziwne zjawisko,
O nią dwie walczą dziewice,
Ta się zwie Azją, tamtéj nazwisko
Tak jéj nieznane jak lice.

Ziomka mówiła: To córka moja
Tu się zrodziła, tu wzrosła,
Na to jéj rzekła obca dziewoja,
I dłoń z przymileniem wzniosła.

„Jowisz mi przyrzekł dać tę dziewicę,
Więc moją zowie się śmiało,
Jéj się imieniem wkrótce zaszczycę,
I wieczną okryję chwałą.

Zrywa się z łoża piękna królewna,
I serce mocno j^{.....}ej bije,
Że to widziała tak była pewna,
Jak pewną była że żyje.

Długo w milczeniu siedzi samotna,
Jeszcze j^{.....}ej mocno tkwi w myśli,
Tych obu dziewic postać ulotna,
I tak sw^{.....}ej duszy stan kryśli.

„Któryż mi z Bogów sny takie zsyła
I w przepaść myśli mnie wtrąca,
Któż jest ta obca dziewczyna miła
Tak moj^{.....}em sercem władnąca?

Uśmiech ma boski, tęsknę już za nią,
Tak przywabiła mnie tkliwie,
Czego sny próżno serce mi ranią?...
Może się skończą szczęśliwie.”

Rzekła. Już dłużej snu niepamięta,
Zwołuje wierne od młodu
Swe r^{.....}ówniennice, hoże dziewczęta
Dobrego serca i rodu.

Z niemi lubiła czy walczyć w biegu

Czy kwiaty zbierać po łące,
Czyli w drzew cieniu przy morskim brzegu
Kąpać powaby rosnące.

Idą z Królewną i koszyk w rękę
Niosą do kwiatów zbierania,
By się z ich cieszyć woni i wdzięku,
I z fali morskiej szemrania.

Ma i Europa koszyczek złoty
Chce w niego nazbierać kwiatki,
Dzieło Wulkanu sztucznej roboty
I upominek od matki.

Była wyryta piękna Iona
Na tym Wulkanu utworze,
Jak przez Jowisza w ciołkę zmieniona
Błękitne przebywa morze.

Niewiedząc że to kochanka Bożka
Nad brzegiem ludzie zdumieni,
Patrzą jak młoda ładna jałoszka
Po słońcu płynie przestrzeni.

Owdzie przy ujściu żyznego Nilu,
Jowisz swą pieści kochankę
I jałowicę po trudach tylu

Znowu przemienia w ziemiankę.

Jak srebro płyną Nilu bałwany
Jowisz jest w złoto okryty
Tu ciołka stoi w barwie miedzianej
Tam już w postaci kobiety.

Pod wieńcem kosza stoi Merkury
I Arga powieki mroczy,
Z niego powstaje ptak pięknopióry,
I setne rozwija oczy.

Jak wzdęty żagiel buja nad nawą,
Tak nad koszem pióra pawia,
W nim z nieśmiertelną Wulkana sławą
Kilka się zdarzeń objawia.

Ledwie na łąkę przyszły dziewczęta,
Mnogiemi cieszą się kwiatki,
A każda pilnie pracą zajęta,
Narcyssy rwie lub bławatki.

Ta hijacynta, inna fijołka
Ta złotem pyszne krokosze,
Inne zaś lilje i wonne ziołka,
Na wyścig zbierają w kosze.

Różę stoliścią w świeżość ozdobną,
Królowna mieści na łonie
Tak w gronie dziewic będzie ozdobną,
Jak Cypryda w wdzięków gronie.

Lecz niezadługo z szczęścia ponętą
Już się Królowna rozstanie,
Bo i skromności przepaskę świętą
Rozerwie lube kochanie.

Widzi ją Bogów władca i kocha,
Wre w nim namiętność szalona,
A tak jest silną Cypryda płocha,
Że i Jowisza pokona.

Próżno dziewicę widząc niewinną,
Junona baczość podwaja,
Król Bogów zdradę wymyśla inną,
I sam się zmienia w buhaja.

Nie jak ów buhaj w stajni żywiony,
Co dziki stada pilnuje,
Lub w jarzmo wprzęgły płytkie zagony,
Wzdłuż karkiem potężnym pruje.

Sierść ma wiśniową, srebro na skroni,
Rogi jak xieżyc rosnący,

Daje się głaskać każdego dłoni
Słodyczą ujmować chcący.

Oko błękitne, tęschne spojrzenie,
Dziewice zwabia, zdumiewa,
A z nozdrzy wonne wydając tchnienie
Balsamy w koło rozsiewa.

Stał przed Europą byk rozkochany,
Liże ją i wyskakuje,
Ona go głaszcze, ociera z piany,
I we śnie w czoło całuje.

Po téj pieszczocie ryknął z rokoszą,
Lecz jego ryk był tak błogi,
Jak melodyjne dźwięki roznoszą,
Nad wodą grające rogi.

Kląkł przed kochanką, grzbietu nadstawia,
Okiem i sercem ją woła.
A w tém do swoich dziewic przemawia,
Królowna płocha, wesoła:

Siądźmy na niego wszystkie pospołu
Widok ucieszy nas nowy
Tak łaskawego nie było wołu
Nic mu niebraknie prócz mowy.

Siadła, chcą inne, lecz byk się zrywa,
Rączo do morza przybiega,
Próżno rowiennic Europa wzywa,
Próżno się głos jój rozlega.

On jakby Delfin bałwany porze,
To widząc Nimfy zdumiały,
Zbiegły się wszystkie, a wzdęte morze
Uciszył Neptun wspaniały.

Na jego rozkaz morskie pieczary,
Posłuszny Tryton porzucił,
I brzmiać konchą dla pięknej pary,
Weselne pieśni zanucił.

Piękność na boskim siedząc buhaju
Lewą się rogów trzymała,
A prawą szaty aby jój kraju
Słona woda nie zbryzgała.

Niebo i morze mając do koła
Gdy ziemi już nieobaczy,
Łez swych królowna wstrzymać nie zdoła,
I tak przemawia w rozpacz:

„Gdzie cię wędrowcze! nogi twe wiodą,
Brzegi Sydońskie już znikły.
Gdzie się ty słodką pokrzepisz wodą,
Gdzie znajdziesz pokarm twój zwykły?“

Niegdyś przez morza, kraje bezdrożne,
Szła tylko łódź lub Delfiny,
Jeśliś ty Bogiem, czemu bezbożne,
Są twoje myśli i czyny.

Może ty ptaka przebywać lotem,
Powietrza zechcesz przestworza,
Lepiej ojczyzny obdarz powrotem,
I nie strasz przepaścią morza.“

„Morza się niebój, rzekł nato Jowisz
Mój przechód fale ucisza,
Powodu drogi wkrótce się dowisz
I poznasz we mnie Jowisza.

Płonę ku tobie o dziewic perło,
Pojmę cię w Krecie za żonę,
Dasz mi, dasz synów, pod których berło,
Poddam ludy niezliczone.“

Co rzekł to spełnił: Stanęli w kresie,
Bóg zrzucił postać zmyśloną.
Tak, ten co na świat pioruny niesie,
W Europie miał narzeczoną.

III.

NARZEKANIA

ZA

BIJONEM.

Niech smutne z gajów westchnienie
Szerzy się w pola i błonie,
I wy z tęsknoty strumienie
Płaczcie po lubym Bijonie,
Drzewa, rośliny i kwiaty
Zwiesiwszy na dół korony
I wy żałujcie téj straty,
O róże i anemony!

Hijacyncie niech twój listek,
Powtarza tęsknoty zgłoski,
Niech twój kwiatek więdnąć wszystek,

Bo zgasnął już śpiewak boski,
O muzy! Sykulskiej strony
Narzekalne wznóście tony.

Słowiki! kwilący w gaju,
Zdrojom Aretuzy głoście,
I smutek po całym kraju,
Z brzegu do brzegu roznoście,
Zgasł Bijon narodu chwała,
Z nim Dorycka pieśń ustała,
O Muzy Sykulskiej strony
Narzekalne wznóście tony.

I wy Strymońskie łabędzie,
Rozlegajcie wasze jęki,
Melodyjne budząc dźwięki,
Niech wasz śpiew tak miłym będzie,
Jak nad waszym brzegiem nucił,
Ten co teraz świat porzucił,
Obwieście bliskim dziewicom,
I najdalszym okolicom,
Że ten co nad innych słynął,
Dorycki Orfeusz zginął.

O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznóście tony.

Ow śpiewak pasterzom miły,
Spoczywa w głębi mogiły,

Ani go lasów ustronie
Usłysz, ni dębów cienia.
Ledwie przy Plutona tronie
Zanuci pieśni zapomnienia.
Umilkły wesołe góry
Żal okolice zatruwa,
Przy bydle stadnik ponury,
Bez chęci trawę przeżuwa,
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznosćie tony.

Bijonie! zgasły zawczasie,
Po tobie płakał boleśnie
Apollo, nawet Satyry
I Pryap żal wydał szczéry.
Pan wzdycha po twoich śpiewach
Płaczą po tobie Boginie,
Krynicy skrytėj w tych drzewach,
I z łez ich nowy źródł płynie,
Martwi się Echo że skały
Z jėj odgłosem oniemiały.

Lecz co jėj jeszcze boleśniėj,
Że twoich nie uda pieśni.
Z drzew owoc spadł po twym zgonie,
Zwiadł kwiatek każdy Bijonie,
I owce nie ronią mleka
I z ulów miód już nie ścieka,
Ten pewnie powód nie inny,

Że zgaśł twój głos miodopłynny,
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznosćcie tony.

Nigdy u morskiego brzegu,
Niepłyną smutniej delfiny
Ani boleśniej z gęstwiny,
Słowika pieśń się rozlega.
Ani tak Ceix stracony,
Nie opłakiwał Alejony;
O Muzy Sykulskiej strony
Narzekalne wznosćcie tony.

Ani takie wznosił jęki
Za zgaśłym synem Jutrzenki,
Ptaszek na grobie Memnona
Jak Muzy płaczą Bijona,
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznosćcie tony.

Słowiki co jego śpiewów
Uczyły się w gęstwie krzewów,
Wesołego tracą ducha
I gołabek smutniej grucha.
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznosćcie tony.

I któż będzie tak zuchwały,
O Bijonie upragniony!
Z fletu twego ciągnąć tony,
Gdy tve śpiewki nieprzebrzmiały,
Gdy w swych skałach jeszcze echo,
Przechowuje je z pociechą?
Pan chyba flet twój dostanie,
Lecz się i Pan może złąknie:
Czy potrafi równie pięknie
Oddać tve lube śpiewanie?
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.

O melodyjny Bijonie!
Nieraz Galateja miła
Chętnie ku nadmorskiej stronie
Twych piosnek słuchać chodziła.
Bo nie temi nucił tony,
Cyklop jój znienawidzony,

Przed którym Bogini hoża,
Umykała w głębie morza;
A i nad szemrzące zdroje,
Milsze były piosnki twoje.
Dziś się sama z żalem biedzi,
I nad morzem cicho siedzi.
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.

Twój zgon straszną zrządził zmianę,
Ludziom muzy mniej są skłonne,
Zwiędły usteczka rumiane
I dziewcząt uściski wonne.
Wszystkie ledwie oczu sobie
Niewypłaczą na twym grobie.
Cypryda równie pieszczenie
Uścisk na usta tve składa,
Jakim niegdyś była rada
Adonisa wstrzymać tchnienie.
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznosćie tony.

Ty, którego nurty brzmiaće,
Lubą melodyą tchnące,
Celują inne strumienie,
Melesie! nowe cierpienie

Dotknęło cię po Bijonie;
Bolałeś gdy Homer zginął
Co Kalliopy usta słynął,
Mówią, że po jego zgonie
Twoje wody smętnie biegły
I aż w morzu jęk rozległy,
A dziś śmierć drugiego syna
Żal po pierwszym przypomina,
Nimfy dwóch krynic i Muzy,
Im obu niosły natchnienie;
Ten je czerpał w Hipokrenie

Drugi w zdroju Aretuzy.
Wdzięczną córkę Tyndareja
Pierwszy ziomkom swym wspomina,
Sławnego Tetyda syna,
I walki synów Atreja;
A drugiego piosnka miła,
Nie łązy, nie boje sławiła,
Tylko wiejskie nucił śpiewki,
Flet stworzył w pomoc śpiewania;
Wiejskich chłopców, wiejskie dziewczki,
Uczył pieszczot i kochania;
On przez całe swoje życie,
Amorka tulił i pieścił,
W każdej piosnce cześć obwieścił
Którą czuł ku Afrodycie.

O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznosicie tony.

Nietylko sielska zagroda,
Miasta po tobie boleją,
I łązy gorzkie w Askrze leją,
Jak po stracie Hezyoda;
Ani się tyle rozkwila,
Po zgonie Pindara Hyla,
Ani Lesbos tak się wzrusza,
Po utracie Alceusza.
Ciebie bardziej Paros kocha,
Nad własnego Archilocha

I z Safoną w Mitylenie,
Wspólne łączy was wspomnienie.
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoscie tony.

Każdy pasterz i kochanek,
Miłośnik śpiewów, sielanek,
Dosłyszawszy o twym zgonie,
Płacze po tobie Bijonie,
I Licydas co pustotą
Dotąd sływał u Cydonów,
Dziś cię płacze i z tęsknotą
Przypomina wdziek twych tonów,

I nad Haleja strumieniem,
Filetas nuci z wzruszeniem,
I Teokryt smutne wieści,
Głosi ludom Syrakuzy;
I mnie każą pieśń boleści
Zanucić Auzońskie Muzy,
Tyś mnie uczył, tyś mi chlubę,
Pozostawił z swych pamiątek:
Krewnym dałeś swój majątek,
Mnie piosenki twoje lube.
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoscie tony.

Biada ludziom! Kwiaty więdną,
Ale kwiaty z nową wiosną

Rozwiną się i podrosną,
Lecz my kolejną niezbędną,
Ludzie możni, mądrzy, śmieli,
Gdy nas zgon zadławi niemy,
Niebędziem już wiosny mieli,
Niezbudzonem snem zaśniemy.
Ty nawet będziesz w drzew cieniu
Spoczywał w wiecznym milczeniu;
Tymczasem z wiosną coroczną
Żaby z kwakaniem nie spoczną,
A jakież może powaby,
Mieć jednostajny głos żaby?

O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.

Trucizną być to musiało,
Coś usty skosztował twemi,
Jakiż śmiertelny na ziemi,
Tak wzgardził śmiertelnych chwałą,
Tak shańbił swoją ojczyznę,
Że śmiał ci podać truciznę?
O Muzy Sykulskiej strony,
Narzekalne wznoście tony.

Zbrodniarzy czeka odpłata,
Lecz czemuż ja iść nie mogę,
Z tobą do drugiego świata
Jak Orfej wskazał mi drogę,

Ulisses i Alcyd śmiały?
Usłyszeć jak przed Plutonem,
Nucisz pieśni godne chwały?
Stań przed Prozerpiny tronem,
Nuć Sykulski śpiew szlachetny,
Wszak niegdyś Bogini miła,
Igrając w dolinach Etny,
Doryckie piosnki lubiła,
Śpiew twój uczci. I Oreja
Niepłonna wiodła nadzieja,

I na jego dźwięk Bogini,
Zadość jego prośbom czyni,
I powrót pozwala żonie.
O gdyby, drogi Bijonie!
Bogini raczyła przecie
Naszym górcom cię powrócić!
Gdybym umiał co na flecie
Plutonowi radbym nucić.



IV.

MIŁOŚĆ ZA MIŁOŚĆ.

Pan w młodéj Echo, Echo w Satyrze,
A Satyr w Lidzie kochał się szczyrze,
Jak Echo Pana, tak Satyr Echy,
Lida Satyra nie chce uciechy,
Jedni dla drugich wzajem są hardzi,
I pogardzony sam drugim gardzi,
Kto dotąd nie wpadł w miłości pęta,
Niech na tę moję radę pamięta:
Gdy się chcesz kochać nienadaremno,
Kochaj się w takiéj co ci wzajemną.

V.

OKOLICA NAD MORZEM.

Kiedy błękitném morzem lekki wiatr kołysze,
Z serca tęsknę ja za niém. Już mniej wtedy pole,
Mniej mi jest nawet miłe domowo zacisze,
Wabi mnie wód spokojność, na wodzie żyć wolę;
Lecz gdy zaryknie głębia, zagrzmi nawałnica,
Gdy wzdęte toczy fale obszar wód pienisty,
Nie słona wówczas woda, ale mnie zachwyca
Wierna i cicha rola, przy niej las cienisty.
Kiedy z hukiem wre burza sosna mi szeleści,
Smutny wtedy jest rybak. Już mu z udręczeniem,
Łódź domem, rolę morze, ryba pożywieniem,
Mnie w gęstym klonów cieniu sen naówczas pieści
Mnie łagodnie pobliskie usypiają zdroje,
Cieszę się zwód ich szumu, lecz się ich nie boję.

VI.

POTĘGA AMORKA.

Pizę minąwszy, Alfej w te strony
Zmierza gdzie morze nurt toczy słony,
Ku Aretuzie skłania swe wody,
Która oliwne rzeźwiąc ogrody,
Niesie w ofierze jak dla kochanki,
Wspaniałe z liści i kwiatów wianki.
I coraz żywszym zapalem zdjęty,
Rzuca się Alfej pod mórz odmęty,
Jednak wód słodkich niemęsza w słone,
I niewie nawet morze zdziwione,
Że je potężny strumień przepływa.
Twoja to sprawka jest niegodziwa,
Podstępny chłopcze! Przewrotne plemię!
Rzekę nauczył dać nurka w ziemię.

VII.

AMOREK ORACZEM.

Bożek miłosnej pustoty,
Ciska pochodnią i groty,
Siewkę na plecy zahacza,
I wzięwszy bicz od oracza,
Do jarzma chłopczyk wesoły,
Poddane zaprzęga woły.

Co którą skibę poruszył,
Garstką pszenicę w nią pruszył.
I spojrzał na Władcę ziemi,
I rzekł doń słowy groźnemi:
„Jowiszu! znasz mą potęgę,
Urodzaj ślij w moje tropy,
Albo cię byku Europy,
Natychmiast do pługą wprzęgę.“

PRZYPISY

DO PIEŚNI

BIONA I MOSCHA.



Starożytne dzieje nie przekazały nam żadnych szczegółów życia Bijona i Moscha. Drugą pieśń Moscha parodjował Herder. Parodji téj w zbiorze Parodji w dalszych tomach umieszczę.



BATRACHOMYOMACHIA

HOMERA

CZYLI

WOJNA ŻAB Z MYSZAMI.

TREŚĆ.

Mysz ścigana od kota, przybiegłszy nad jezioro, wchodzi z żabą w rozmowę o sposobie ich życia i zaproszona do pałacu żaby wsiada na jej grzbiet i pływa. W tém na widok zbliżającego się węża, żaba z trwogi, zapomniawszy o gościu, zanurza się w wodzie. Tonącą postrzega mysz druga i o tym wypadku myszom donosi. Ztąd wojna. Jowisz zbiera radę Bogów i daje znak do bitwy. Po dłużej i uporczywój walce przemagają myszy. Jowisz chcąc dalszym klęskom koniec położyć, piorun ciska, który gdy zaciętości myszy nie wstrzymuje, zsyła raki na rozproszenie zwycięzców i tak wojnę kończy.

NAZWISKA MYSZY.

Αραεπουλος — Chleburad.
Αρτοφαγος — Chlebuś.
Εμβασιχττρος — Garkoliz.
Κνισσοδιοκτης — Wietrzymięso.
Λειχηνιορ — Lizun.
Λειχηνωρ — Skrobek.
Λειχομολη — Lizymączka.
Λειχοπιναξ — Miskochłyp.
Μεριδαρπαξ — Szarpacz.
Πιερνοφλοφος — Sadłojad.
Πιερνοφαγος — Sadłożer.
Πιερνοπρωκτης — Szperkas.
Σιτοφαγος — Żytopsuj.
Τρωγλοδυτης — Jamnik.
Τρωχαρτης — Jamogryz.
Τιργλοφος — Gomułkiewicz.
Ψιχαρπαξ — Kąskołap.
Ψιχαρπαξ — Drobnochwył.

NAZWISKA ŻAB.

Βορβοροκοιτης — Szlamotyłk.
Καλαμιντως — Trzcinek.
Κραυγασιδης — Skrzeczek.
Κραμβοφανος — Głębik.
Λιμνησιος — Błotolub.
Λιμνοχαρις — Błotnik.
Πηλευσ — Bagnosz,
Πηλειων — Nurek.
Πηλοβατης — Deptobłot.
Πηλουσιος — Murogost.
Πολυφωνος — Wrzaskosław.
Πρασσαιος — Kapuściak.
Πρασσοφαγος — Zielskopas.
Σευτλαιος — Buraczek.
Ψδρομεδυσσα — Wodosława.
Ψδραχαρις — Wodniś.
Ψφιβοας — Grubogłos.
Φυσιγνατος — Odmopysk.

BATRACHOMYOMACHIA.

O córo Helikonu! natchnij rymy moje,
Gdy dla ludzkiej pamięci krwawe nucę boje,
Które wzniecił na ziemi Mars, niesyty chwały,
Gdy śpiewam jak się myszy z żabami ścierały,
Olbrzymów, synów ziemi, naśladować dzieła.
Z téj przyczyny, jak mówią, wojna się zaczęła:

Mysz, czyli to przed kotem uciekając skoro,
Czy zagnalona pragnieniem, przyszła nad jezioro,
A gdy już odchodziła, smacznej wody syta,
Zbliża się do niej żaba — i tak się jęj pyta:

Powiedz gościu! kto jesteś? z kąd twój ród wywodzisz?
I dlaczego tak spieszenie do brzegu przychodzisz?
Gdy uznam, żeś mnie godny, dom ci mój okażę
I gościnnymi dary hojnie cię obdarzę.
Jam Odmopysk. Żab jestem samowładnym panem
Nad bystrym mnie urodził Błotnik Erydanem,
Ujęty powabami pięknej Wodosławy;
Ale ja widzę z twojej wspaniałej postawy,
Żeś i ty z królów rodu, żeś śmiały do wojny.

Na to mu odpowiada Kąskołap dostojny:
Czego mnie o ród pytasz, który wszyscy znają,
Co w powietrzu, na ziemi i w niebie mieszkają,
Syn króla Chlebogryza, Kąskołap się zowie,
W wojnie, w pokoju, znani są moi przodkowie.
Lizymączka mi matką, córka Sadłojada
Zrodziła mnie, gdzie grootę twarda cegła składa,
Tam zносиła mi figi, migdały, orzechy.
Lecz jakże się zgodzimy, gdy nasze uśmiechy
I zabawy są różne. Ty żyjesz w jeziorze,
A mój gust z ludzkim tylko pogodzić się może.

Lubię chleb z pięknej mąki dobrze wypieczony,
Ser świeży ze słodkiego mleka wytłoczony,
Białe placki z sezamu, owoce i ciasta,
I wytworne przysmaki pierwszych panów miasta.
W bitwie się liczę w rzędzie najśmielszych mocarzy,
I nigdy mi bez lauru wyjść się z niej nie zdarzy;
Nawet się na człowieka widok nie zatrwożę,
Choć jest silny i groźny, wchodzę w jego łożę,
I gdy słodko spoczywa, mocnym snem ujęty,
Zadaję mu cios straszny w palce albo pięty;
Dwóch się tylko obawiam, kota i jastrzębia,
Na ich widok krew w żyłach moich się oziębia,
Kota bardziej się lękam, bo ten przy otworze,
Zdradnie na mnie czatuje i chwyta, gdy może.
Rzepy, pietruszki, rzodkwi, owoców i ćwikły,
Ani nawet kapusty myszy jeść nie zwykły.
Te to, mieszkańce wody, są wasze przysmaki.

Na to Odmopysk w sposób odezwał się taki:
O gościu! po cóż tyle z jedzenia się chlubisz,
Gdy nasze poznasz życie, pewno je polubisz;
Bo możemy dwojako chwile nasze trawić
Albo szukać po ziemi, lub w wodzie się bawić.
Jeśli chcesz się przekonać, łatwém ci to będzie,
Bo sam na moim grzbiecie obniosę cię wszędzie;

Siadź więc, ale się trzymaj, byś w wodzie nie zginął,
I szczęśliwie do mego pałacu zawinął.
Rzekł, kark zniżył, ten łapką wsparty prędko wskoczył,
I cieszył się gdy nowe okolice zoczył.
Lecz skoro się Odmopysk zanurzać począł,
Jęczał i niebezpieczną podróż swą przeklinał;
Już chce wyjść, już brzuch żaby ściska całą siłą,
Bo czuł jak mu w jeziorze słabo się robiło,
Płynąc jak gdyby wiosłem poruszał ogonem,
I nakoniec płaczącym odezwał się tonem:
„Nie tak drżała Europa precudnej urody,
Kiedy ją Byk do Krety unosił przez wody,
Jak ja o moje życie obawiać się muszę,
Przepływając jezioro na tej pstrej ropusze.”
Gdy to mówi, wąż płynie po bałwanach wzdętych,
I śliskie swoje ciało stacza w kłębach krętych,
Postrzega go Odmopysk, zanurza się w głębi,
Niepomny, że w nich razem gościa swego gnębi,
I gdy na dnie jeziora śmierci się wyrzywa,
Opuszczony Kąskołap próżno wsparcia wzywa,

Próżno wały odbija; w téj okropnej chwili,
To raz w jedną, to w drugą stronę się przechyli,
Nikt naznaczonej sobie śmierci nie przewlecze,
Tonąc do Odmopyska, temi słowy rzecze:

„Zdrajco! zrucasz mnie z grzbietu. Za złamaną wiarę,
Odniesiesz niezawodnie zasłużoną karę,
Niższy odemnie mocą, zręcznością i męstwem,
Pragnąłeś się zbrodniczym poszczycić zwycięstwem,
Lecz Jowisz sprawiedliwy skargi moje słyszy,
Nie ujdiesz jego kary, ani zemsty myszy.”
Utonął. W tém mysz druga, Miskochłyp się zwała,
Będąc właśnie nad brzegiem, przekleństwo słyszała,
Więc natychmiast do swoich przyjaciół pobiegła,
I wszystkie o nieszczęsnym przypadku ostrzegła,
Zaprzysięgłszy w rozpacz chytłych żab zagładę,
Każą wożnym o świcie zwołać starszych radę,
Do zamku Chlebobryza, ich Króla i pana,
Ledwie weszła jutrenka, niosąc hasło rana,
Wstał dostojny Chlebobryz, zebrała się rada,
A władca rozżalony tak myśli wyklada:
„Bracia! choć sam najwięcej od żab ucierpiałem,
Lecz mój los stać się może nas wszystkich udziałem,
Śmierć trzech synów w mém sercu wznieca zemsty
zapał,
Jednego kot okrutny nad otworem złapał,
Drugi od srogich ludzi znalazł zgon straszliwszy,
Zwabili go w drewnianą ponętę zwabiwszy,

Trzeciego, mą pociechę i matki kochanie,
Kąskołapa Odmopysk zatopił w otchłanie,
Więc śmiało wojownicy do broni się weźmy,
Pomścimy się krzywd naszych i żab plemię źnieśmy.”
Król rzekł, zebranych myszy ruszyła się zgraja,
Sam Mars broń im wskazuje, sam Mars ich uzbraja,
Nogi okryły bobu świeżego łupiną,
Pancerz miały ze skóry przetykanój trzcina,
Ze skóry, z której trwożną odarli łasicę,
Orzech w pół rozłupany służył za przyłbicę,
Świetną tarczą, szkła odłam, a drut ostry dzidą,
Dzieło Marsa. Tak myszy w pole sławy idą.
Szczęk oręża żab naród z przerażeniem słyszy,
Gdy się zbiegli na radę wchodzi poseł myszy,
Byłto dzielny Garkoliz, syn Gomułkiewicza,
Staje — i tak powody do wojny wylicza:
Poseł, w imieniu myszy zwiastuje wam wojnę,
Porzućcie wasze domy, twórzcie hufce zbrojne,
Wasz władca, Królewicza zatopił nam zdradnie,
Dla tego zemsta myszy na wasz naród spadnie;
Bierzcie oręż i czasu na marne nie traćcie,
Zdradę waszego Króla krwią waszą opłaćcie.
Odchodzi. Żaby słyszą śmiałą jego mowę,
I wszystkie myszy widząc do walki gotowe,

Zaczęły powód wojny wymawiać królowi,
On poważnie powstawszy tak z tronu im mówi:
Nie zabiłem nikogo. Sam Kąskołap zginął,
Gdy myślał że przez wody jak my będzie płynął,

A ci mnie obwiniają przed wami zbrodniarze,
Lecz bitne nasze wojsko ich podstęp ukarze,
Przywdziejmy tylko zbroje, stańmy razem w rzędzie,
Tam gdzie największa przepaść koło brzegów będzie,
A gdy zuchwałe myszy natrą na nas blisko,
Odwróciwszy się nagle wtrącim je w bagnisko,
Tak utonie ród pływać nieprzyzwyczajony,
A my z ich zwłok usypiem pamiątkę wygranej.
Gdy to rzekł, wierne żaby rozjątrzył gniew srogi,
Z liścia ślazu obuwie przywdziały na nogi,
Burak był im za puklerz, za dzidę sitowie,
Tarczę miały z kapusty, z łuski hełm na głowie,
Tak zbrojne, po nad brzegiem przy jeziorze stoją,
A w męstwie zaufani Marsem oddychają.
Jowisz przyzywa Bogów w gwiaździste podwoje,
A wskazawszy rycerzy gotowych na boje,
Co jak dumne olbrzymy lub dzikie centaury,
Oślepią spieszą z orężem po śmierć albo laury,
Modrookięj Minerwie to pytanie czyni:
Córo! wesprzeszże myszy? wszak po twój świątyni

Skaczą i lubią twoje ofiary i wonie.
„Ojcze! odpowie Pallas, ja myszy nie bronię,
Wiem że często bywały moich ofiar chciwe,
Gryzły wieńce, z lamp nieraz wypły oliwę,
I zdarły szatę tkaną rękoma własnymi;
Mogę po tylu krzywdach być jeszcze za niemi?
Lecz i żab nie chcę bronić. Raz gdy długim biegiem,
Znużona spocząć chciałam nad jeziora brzegiem,

Póty mi zasnąć nie dał ich skrzek nieustanny,
Aż kur zapiał, i promień zabłysnął poranny.
Nikogo nie wspierajmy, takie moje zdanie.

Patrzmy się tylko z Nieba.” Przystali Niebianie,
Postępują ku sobie przeciwnicy groźni,
W znoszą trąbę komary, stron walczących woźni,
I dali znak do bitwy huczącym łoskotem,
A Jowisz go powtórzył piorunowym grzmotem,
Pierwszy Grubogłos strzałę na Lizuna rzucił
Trafił w piersi i życie bohatera skrócił.
Jamnik wpada na Nurka, broń się z bronią starła,
Padł Nurek, śmierć mu zimne powieki zawarła,
Buraczek ostrą dzidą ranił Garkoliza,
Wrzaskosława napróżno zasłania Paiza,
Przeszył ją Chlebuś włócznią. Bagnosz to postrzega
I gniewny do Jamnika z orężem przybiega,

Pierzchnął Jamnik, lecz Bagnosz pociskiem go przeszył,
Skrobek, który na pomoc przyjaciela spieszył,
Rzucił grot na Bagnosza, przelekły się żaby,
Sam nawet Głębik czując, że na Skrobka słaby,
Zanurzyt się w jeziorze, lecz próżne staranie,
Dosiągnął go ostry pocisk na wodnym bałwanie,
Spieniła się krwią fala i wzdąwszy się w biegu
Martwe ciało rycerza złożyła na brzegu.
Gomulkiewicza z zbroi Błotolub odziera,
Przeląkł się zwinny Trzcinak, widząc Sadłożera,
A ufny w nóg szybkości, chroni się w jeziorze,

Szperkas się Wodnisiowi obronić nie może,
Ten mu w piersiach głęboko ostry miecz utapia,
I krwią zwyciężonego wzdęte wody skrapia.

Szlamołykowi straszny cios Miskochłyp zadał,
Padł Szlamółyk nieszczęsny i życie postradał.
Zielskopas Wietrzymięsa szybkim pędem żenie,
Ten dopiero w jeziorze znajduje schronienie,
Gniewny Drobnochwyt silnie w Małogosta godzi,
Pada rycerz, duch jego do Erebu schodzi,
Dzielny Deptobłot szlamem Drobnochwyta wala,
Rozjątrzony bohater gniewem się zapala,
A mszcząc się swój zniewagi, głąz ogromny ciska
Trafia nim Deptobłota, zbroja w sztuki pryska.

Na wznak upada rycerz wściekłość ziejąc z łona,
Ziemia jęczy ogromem ciała przywalona,
Chce się mścić mężny Skrzeczek i ufny w swój dzidzie,
Na potężnego wroga śmiałym krokiem idzie,
Długo stoją i wzrokiem wzajemnie się mierzą,
Wreście razem na siebie obadwa uderzą,
Ale Skrzeczek zręczniejszy przebił Drobnochwyta,
Temu na ziemię spiekłe wypadły jelita;
Gdy to postrzegł Żytopsuj, rzuca bitwy pole,
I strwożony przed śmiercią ukrywa się w dole.
Chlebogryz ostrym grotem ranił Odmopyska,
Ten chciał uciec, lecz rycerz pchnął go dzidą z bliska,
Kapuściak strzałę z łuku wyrzucił; ta warczy,
Trafia, lecz nieprzeszywa Chlebogryza tarczy.

Ten co odwagą żaby i myszy przechodził,
Był Szarpacz niezwalczony, Chleborad go spółdził,
Mars z męztwa i z postaci; wojnę tylko lubił,
Myślał jakby zdradziecki żab naród wygubił,
I spełniłby swój zamiar potęgą ramienia,
Ale Jowisza litość postać rzeczy zmienia,
Pan świata tak niebianom objawia swe zdanie:
„Straszną wojna przed oczy staje nam niebianie,

Szarpacz zwycięzca, na żab zawziął się zagładę,
Wyślijmy więc Gradywa i mądrą Palladę,
Niech łagodniejsze czucia w jego sercu wzbudzi,
Niech go wstrzyma.” Tak wyrzekł Król bogów i ludzi,
A Mars nato: Nie moja, nie Pallady siła,
Od smutnéjby zagłady żaby oddaliła,
Idźmy wszyscy, lub wyrzucić ogniste postrzały,
Przed którymi drżą ludzie i ziemi krąg cały,
Którymiś Encellada i Olbrzymy znękał,
Wszak grom twój światu groźny jeszcze się nie spękał.
Rzekł Mars. Władca Wszechbogów miota zgubne ciosy,
Piorun świszczący runął, zagrzmiały niebiosy,
Jękała ziemia, z posady wzruszyły się piekła,
Lecz dzielnych myszy zemsta nieopuszcza wściekła.
Nacierają. Odstreńczyć nie może ich strata,
Wreście się żab nieszczęsnych zlitował Pan świata,
Zesłał im w pomoc raki: te zwierzęta mściwe
Nożyce mają ostre, a pazury krzywe,
Grzbiet twardy, wąsy długie, tyłem zawsze idą,

Napróżno na nie myszy nacierają dzidą,
Dzida pęka na rakach niezwalczonych bronią,
Nakoniec żab zwycięscy ucieczką się chronią,
Już i Tetys rokoszy używała z słońcem,
Tak skończyła się walka z jednego dnia końcem.

PRZYPISY.

Batrachomyomachia była pierwszym przykładem parodji u Starożytnych. Przypisują to poema powszechnie Homerowi, jednak badacze głębsi starożytności utrzymują iż sięga czasów Xerxesa, a Plutarch i Swidas zaręczają, że jest płodem poety Pigreta z Halikarnassu.

W roku 1813 wydany był pierwszy mój przekład Batrachomyomachii we Lwowie.

-
-
1. ↑ 🌐 Seria nie ukończona, wydano tylko 8 tomów.
 2. ↑ Znany jako Autor dzieła *Gospodarstwo Narodowe*, był Profesorem Ekonomji politycznej w byłym Uniwersytecie Warszawskim, jako tłumacz Anakreonta, i jako autor romansów obyczajowych i t. d.
 3. ↑ Przełożony nad instytutem moralnie zaniedbanych dzieci Autor dzieła o ulepszeniu więzień, i który ulepszenia te w kraju zaprowadził.
 4. ↑ Wiadomo że nie tylko Francuzi ale i Anglicy zażądali komunikowania sobie ulepszeń co do więzień zaprowadzonych przez Fryderyka Hrabiego Skarbka, a Lord Palmerston kazał je zastosować do Anglii.
 5. ↑ 🌐 Teksty w języku oryginału znajdują się w [pliku źródłowym na Commons](#).
 6. ↑ Sole miasto założone na cześć Solona. Ateńczykami osiadłe, ale ci popsuli język swój pierwiastkowy, zkąd psucie mowy zwą Solecyzmem.
 7. ↑ Atrydy czyli synowie Atreusza, Menelaos i Agamemnon.
 8. ↑ Wóz, Niedźwiedzica lub Arctos i Bootes, konstellacye niebieskie.
 9. ↑ Mówi Anakreon przez ironią, lubo i Wirgiljusz wspomina o tańcach duchów w Elizjum w Eneidzie xiędze 17 wiersz 656 oryginału, albo przekładu Dmóchowskiego, Duchy nucąc, wesołe wybijają tany.
 10. ↑ Bachus po grecku Dijonizos.
 11. ↑ Dijona, Cytera, Cypryda, Cytereja, Palia, to samo co Wenus.
 12. ↑ Drachma ósma część uncyi, moneta Ateńska wartości 4ch naszych groszy.
 13. ↑ Filomeli, córce Pandjona, uciął język Tereusz, obacz Przemiany Owidjusza w moim przekładzie księga 6.
 14. ↑ Giges, pradziad Krezusa.
 15. ↑ Oryon, Bootes, Plejady, konstellacye niebieskie, pomocne żeglarzom przed wynalezieniem kompasu i magnesowej igły.

16. ↑ Tantalą córką Niobe, obacz Przemiany Owidjusza, mój przekład, księga 6.
17. ↑ Wyspa Rodus słynęła z biegłych żeglarzy, o czym wspominają Pausaniasz, Pliniusz i Pindar.
18. ↑ To wyrażenie winienem zupełnie Naruszewiczowi, bo lepiej je oddać niepodobna mi było.
19. ↑ Konopus po grecku Konobos, starodawne miasto w Egipcie, dziś Bocher, sławne z pięknych kobiet i rozwiązyłych obyczajów.
20. ↑ Kreta, wyspa, miała w starożytności sto miast ludnych.
21. ↑ Gades, terazniejszy Kadyx.
22. ↑ Obacz o Europie Przemiany Owidjusza tom 1, księga 3, stronnica 135.
23. ↑ Tłumacząc pilnowałem się wydania Anakreona przez Jozuego Barnes'a z r. 1705, ale w tej odzie zdawało mi się lepiej odstąpić od tekstu wydawcy tego i pójść za zdaniem innych wydawców, którzy w wierszu 3 tej pieśni zamiast γραφ ετάς πολεις czytają γραφε τας ποσεις bo ποσεις znaczy oblubieniec, a πολεις miasta, przeto text drugi co zdaje mi się łączyć stosowniej z wyobrażeniami następnie w tej pieśni zawartymi i w tym duchu przetłumaczyłem. Naruszewicz trzymał się pierwszego sposobu czytania Anakreona i tę pieśń tak przełożył:
Ty co przewyższasz wszystkie malarze,
Słuchaj, coć na mój nucę gitarze,
Porzuć swe płótna ubierać w strachy,
Malując groźne po górach Bachy,
Ich wściekle trąby, ich szalamaje,
Skąd w Berecynie trwoga powstaje,
Miasta mi raczej maluj i knieje,
Z wioskami, niech się wszystko w nich śmieje.
A jeśli farba z pędzlem ma duszę,
Niech też miłosne powie sojusze.
Uczony czytelnik raczy osądzić, czy uchybiłem w innym duchu przełożywszy tę piosnkę.
24. ↑ Wenus miała dwóch synów: Amorka i Himerka, po grecku Eros i Himeros.
25. ↑ Homer nazywa zorzę ποδοδαχτολος co znaczy różopalcza zorza. Teokryt zowie ją ποδοπαχος co znaczy różoramienną. Hezjod różanne ramiona daje Nimfom. Inni poeci zwali Wenerę to jest z płcią róży.
26. ↑ Leta, rzeka pod Magnezją, niedaleko Efezu. Zdaje się, że Poeta pisał ten hymn w czasie, gdy Krezus zagrażał Jonii, jak wspomina Herodot w

księdze 1.

27. ↑ W wydaniu Jozuego Barnesesa znajduje się z téj pieśni tylko jeden wiersz, a w edycji Bruncka cztery wiersze; przełożyłem więc podług edycji Bruncka.
 28. ↑ Zeus, to samo co Jupiter, Jowisz u Rzymian.
 29. ↑ Ares, Grecki Bóg wojny, to samo co Mars u Rzymian.
 30. ↑ Demeter Bogini Rolnictwa, to samo co u Rzymian Ceres.
 31. ↑ Dijonizos, Bóg wina, to samo co Bachus.
 32. ↑ Herkules.
 33. ↑ Hermias Rządca Atarny miasta w Azji mniejszej.
 34. ↑ Xenjos, gościnny, przydomek Ceusa jako opiekuna gościnności.
-



Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronie autora: [Bruno Kiciński](#).

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Poezye Brunona hrabi Kicińskiego - Tom V/Całość](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy.

[Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee
- Lilibalu
- Vearthy
- Teukros
- Cafemoloko
- NiktWażny
- Salicyna
- Seboloidus
- Ankry
- Piotr433
- Rocket000
- ChrisiPK
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR
- Rei-artur

- Zanimium

1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/)
3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr
oki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr%C3%B3ki)
4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)